

# DZIS I JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok V

Warszawa, 5 czerwiec 1949 r.

Nr 22 (184)

TREŚĆ NUMERU: Lech Tera — „Niezależni“ po raz trzeci; d. s. — Katolicyzm pogodny; H. Kojewska — O Saint-Exupéry'm; T. Mrzowski — Zlekceważone zło; M. A. Wasilewski — Wiosna 1949; Wkładka „Etap“; Tydzień kulturalny: Rok Chopinowski 1949; J. Artemski — Wędrowki po scenach polskich; Katolicyzm w Indiach; Leszcz — Film; Czytelnik uważa, że...

Zygmunt Lichniak

# POWIEŚĆ CHŁOPIJSKA

1.

Kwestia chłopska w literaturze jest zagadnieniem tak dawnym, jak literatura. W różnych okresach rozwoju stosunków gospodarczo-społecznych, w różnych układach politycznych, na różnych wreszcie stopniach ewolucji gatunków literackich różne znajdowała formy wyrazu i różnym służyła celom. Od anonimowej „Satyry na leniwych chłopów“ do współczesnych powieści prawdziwych synów wsi droga była długa i ciekawa. Nie mamy zamiaru ciągnąć w tym artykule czytelnika po jej manowcach i wybojach, a jeśli zgrzeszyliśmy „adamizmem“ przypominając aż wieki średnie, to po to jedynie, aby wskazać główne kierunki, główne cechy, jakie określić można nawet przy szybkiej i powierzchownej obserwacji przedmiotu.

W ciągu kilku stuleci łatwo daje się wysledzić wzrastającą w literaturze intensywność zagadnień chłopskich. Od sporadycznych zerknięć piśmiennictwa z tym problemem, jakie miały miejsce w w. XV, XVI, XVII i XVIII, dochodzi w ubiegłym stuleciu — w dobie pozytywizmu — do prób całościowego ich przeanalizowania, do prób stworzenia pełnego obrazu tej części narodu, która dotychczas była „niewdzięcznym tematem“. Wiek dwudziesty jeszcze pełniej stara się przedstawić zagadnienie. Dwudziestolecie międzywojenne wprowadza chłopca do literatury nawet nie w przenośnym tego słowa znaczeniu. Lata drugiej niepodległości obaliły wszystkie przeszkody stojące na drodze do jak najpełniejszego wypowiedzenia się literatury w sprawach chłopca i wsi.

Wzrost zainteresowania dla tego problemu tłumaczy się obiektywnie zmianami układu warunków społeczno-politycznych. Te same zmiany decydowały także o sposobie traktowania przedmiotu. „Satyra na leniwych chłopów“ była wyrazem feudalizmu średniowiecznego, wyrazem zdecydowanie jednostronnym, ale charakterystycznym. Im dalsze z biegiem czasu były utrwalające się systemy od zasad legalizujących ucisk i wyzysk, tym pełniejszy i bliższy prawdy był obraz chłopca w literaturze. Oczywiście, oprócz ogólnego systemu decydowały tu także różnice środowiska. Szymonowicz mieszczański potrafi w „Żenach“ zarysować konflikt klasowy, wartościując go w sposób bliższy późniejszym pisarzom, Pasek

— szlachcica nie widzi w ogóle problemu różnicy ekonomiczno-gospodarczej, chłop jako człowiek nie istnieje dla niego. Obydwa są pisarzami XVII w. Oprócz systemu polityczno-społecznego, oprócz środowiska decyduje o ostatecznym ujęciu problemu chłopskiego wiele innych, równie ważnych czynników, jak: tradycja literacka, kierunek indywidualnych zainteresowań i przede wszystkim typ osobowości twórczej, której warunki zewnętrzne nigdy nie określają bez reszty, nigdy nie determinują, choć zawsze warunkują taką lub inną linię jej rozwoju. Tym ostatecznie tłumaczy się odmienność przedstawień Orzeszkowej i Prusa, czy Kowalskiego i Wasilewskiego. Nie o to jednak chodziło przy powtarzaniu dotychczasowych truizmów. Chodziło o wydobycie wniosku bardzo istotnego dla ustalania naszego stosunku wobec powojennej powieści chłopskiej.

Obiektywny układ sytuacji usprawiedliwia zwiększenie wymagań, zaostrenie kryteriów oceny przedstawień kwestii chłopskiej w naszej najnowszej literaturze. Lata powojenne stworzyły dla rozwiązania tego problemu warunki, jakich nikt nie miał przed wojną. System przesłanek społeczno-gospodarczych funkcjonujący oficjalnie w nowej rzeczywistości stwarza idealną sytuację dla wszelkich prób tego rodzaju, atmosfera rzetelnego zainteresowania dla spychanych dawniej na margines spraw merytorycznych sprzyja nowym próbom, grunt demokracji ludowej jest najodpowiedniejszym dla nich gruntem. To są atuty, które postulują poważniejszą grę o poważniejszą stawkę. Takich atutów nie mieli w ręku pisarze przed lipcowym manifestem PKWN-u, przed wprowadzeniem w życie ustawy o reformie rolnej. To jedno.

Pisarze powojenni, zabierający się do kwestii chłopskiej, mają jeszcze inne mocne karty w ręku. Oczyszczenie perspektywy. Zamknął się jeden długi i mroczny okres wsi polskiej. W świetle nowych zjawisk ostrzej i wyraźniej występują kontury minionej, choć by niedawnej, przeszłości. To zobowiązuje. Nie tylko to. Doświadczenia artystyczne poprzedników, bogata kultura literacka dawnych generacji ostrzeżenia ich błędów, zachęta ich osiągnięć. Pisarz powojenny musi wiedzieć, już nie tylko, ilu potknięć nie wolno mu wybaczyć po Prusie, Orzeszkowej czy Reymoncie, wie nie tylko, czego każe się wystrzegać historia. Jalu Kurka, Burka, Wiktora, czy

perypetie Deptuły z „Mateusza Bigdy“, ale znać musi też wszystkie walory, wszystkie nauki pozytywne swoich poprzedników. Moze i powinien nauczyć się wielu rzeczy na „Placówce“, „Chamie“, „Chłopach“, „Pawich piórach“, „Ojczyźnie“ czy „Wierzbach nad Sekwaną“.

To podnosi skalę wymagań. Komu więcej dano, od tego się więcej wymaga. A pisarzom powojennym nowa sytuacja — jak chcieliśmy to pobieźnie wykazać — dała znacznie większe możliwości, niż wszystkim, którzy tworzyli w innych warunkach. Oczywiście, pozostaje kwestia talentu. Tego na kartki nie dawano. W urzędach go nie przydzielają. Nie możemy do nikogo rościć pretensji, że jeden ma go więcej, drugi — mniej. Ale mamy pełne prawo protestować, jeśli ktoś nie mierzy swoich zamiarów literackich miarą talentu, miarą swoich możliwości. Dobrą wolę cenimy bardzo wysoko, ale dla stworzenia dzieła sztuki to za mało. A powieść chłopska, jeśli ma być wartościową, jeśli mamy ją cenić nie tylko za wyraźną kartę tytułową, musi być dziełem sztuki.

Sytuacja zewnętrzna dojrzała do tego, aby takie dzieło powstało,

aby powstał artystyczny dokument socjologiczno-historieski wsi polskiej. Czy dojrzały talent?

O odpowiedź na to pytanie chcemy się pokusić w tym szkicu.

2

Odpowiedź bardzo trudna. Zdamy sobie sprawę, że musi się w niej zsumować wysiłek większej grupy krytyków. musi ją skorygować nie jedna dyskusja, ale każda próba zawartej w niej oceny może i powinna pomóc i pisarzom i czytelnikom. O to przede wszystkim chodzi.

Sprawa to tym pilniejsza, że interesują nas tu przede wszystkim debiutanci. Oni to — zbrojni śmiałością — zonieryz wstępujących pierwszy raz na pole bitwy — najodważniej przystąpili do dzieła. Zwrócimy uwagę na tych, którzy dotychczas zajęli najpoważniejsze pozycje. O wszystkich mówić za długo.

Wystarczy przejrzeć „Almanach literacki“ Oddziału Włocławskiego Z.Z.L.P., aby stwierdzić, że mobilizuje się już nowy zastęp pisarzy chłopskich. Co prawda, wstępne harce nie rokuja zbyt wielkich nadziei, ale za wcześnie na jakies konkretne sądy. Pocięszająca zaś jest liczba ochotników. Przeważają, zdaje się, poeci. Ale poezja chłopska to osobny temat, do którego wypadnie kiedyś powrócić. Tu interesują nas powieściopisarze.

Według dotychczasowych obserwacji w pierwszym rzędzie na uwagę zasługują: Gałaj Julian ze swoją czterotomową (choć jeszcze na tym się nie kończąca) powieścią „Mystkowice, wioska mała...“. Piętnastu Stanisław ze swoją tetralogią chłopską (która, co prawda, nie jest debiutem, ale w całości dostępna dopiero po wojnie): „Młodość Jasia Kunęfała“, „Nagi grom“, „Białowieskie noce“, „Ucieczka od miejsc ukochanych“, Dunarowski z dwiema książkami: „Leżąc przy żem“ i „Ludzie spod między“, wreszcie Pogań Józef z „Krzywdą“ i „Gorzkim owocem“.

Na tym się lista nie kończy ale kończy się spis najważniejszych jej pozycji. Spis dosyć bogaty, jeśli się zważy, i krótki okres czasu w jakim powstawał i (choćby objętościową) ważkość każdej z jego pozycji.

Osobne rozpatrzenie tych pozycji, ocena ich wartości artystycznych pozwoli nam na zbliżenie się

## Wytyczne

W Paryżu odbywa się konferencja czterech ministrów w sprawie przyszłości Niemiec. Trudno przesądzać czym się obrady skończą i jakie będą ich konsekwencje. Wydaje się jednak, że zbliża się ku końcowi wyjątkowy w historii okres, gdy na zachód od granic Polski nie istnieje zorganizowane państwo niemieckie. Przed narodem polskim staje więc zagadnienie przyszłego stosunku do narodu niemieckiego.

Wypowiadając się w tej sprawie należy pamiętać o koszmarnych doświadczeniach hitleryzmu, ale równocześnie nie zapominać o konieczności ułożenia normalnych stosunków z Niemcami, które były i będą naszymi bezpośrednimi sąsiadami.

Dlatego musimy domagać się Niemiec prawdziwie oczyszczonych z wszelkich pozostałości hitlerowskich. Niemiec zdemilitaryzowanych, które naprawdę wyrzekną się myśli o odwecie i szczerze uznają granice na Odrze i Nysie za granicę pokoju, za granicę współpracy między naszymi narodami.

Z takimi Niemcami — i tylko z takimi Niemcami — stosunki nasze powinny się ułożyć na zasadach sąsiedzkich.

Nasze stanowisko wynika z prostego poczucia odpowiedzialności za los naszego narodu i los tej części Europy, w której mieszkamy.

do problemu współczesnej powieści chłopskiej, stworzy możliwe obiektywne przesłanki dla określenia jej roli, da odpowiedź na postawione poprzednio pytanie.

3.

W powieści Juliana Gałaja\*) spotykamy się ze śmiałą próbą na kreślenie historii ostatniego ćwierćwiecza wsi polskiej. Część pierwsza, „Paweł Łękiś“, zaczyna się przed wybuchem pierwszej wojny światowej, część czwarta kończy się opisem września 1939 roku. Autor zapowiada ciąg dalszy opisu jacy dzieje okupacji niemieckiej, a prawdopodobnie nie oprze się pokusie przedstawienia czasów najnowszych, powojennych, ku którym logicznie ciąży cała koncepcja jego dzieła.

Koncepcja tego dzieła jest dosyć jasna i zrozumiała. Gałaj stara się nakreślić krzywą ewolucji społeczno-politycznej, stara się określić warunki, kształtujące tak a nie inaczej wypadkową skomplikowanych zjawisk, które przedstawia. Realizacja tej koncepcji w ramach powieści wymagała pewnych koniecznych uproszczeń, pewnego uogólnienia w symbolach czy raczej konsekwentnego stosowania chwytu pars pro toto. Mystkowiec, konkretnie istniejąca wieś w łowickim to jednocześnie wieś polska w ogóle, Paweł Łękiś — to jeden z gospodarzy, a jednocześnie postępowy, uświadomiony społecznie i politycznie chłop polski. Itd.

Ale nawet ten chwyt nie ustrzegł Gałaja od pierwszego, zasadniczego błędu. Chciał napisać powieść społeczno-polityczną. Miał do tego pełne prawo. Ale nie miał prawa wmawiać w czytelnikom, że chłop polski częściej roztrząsa kwestie polityczne, niż gnoj na polu.

Postawmy sprawę jasno. Nikt chyba nie będzie spierał się o to, że np. „Germinal“ jest powieścią par excellence społeczno-polityczną. tzn. powieścią przedstawiającą pewien określony historyczny zespół faktów uszeregowanych i połączonych z punktu widzenia jakiegoś określonego systemu przesłanek polityczno-społecznych. Zola jednak przedstawił ów zespół faktów tak, że był on integralnie związany z życiem jego bohaterów, mało tego: ów zespół faktów był po prostu ich życiem. Tak chyba powinna być zbudowana powieść polityczno-społeczna. Abstrahujemy w tej chwili od ideologii. Chodź nam o artystyczną logikę konstrukcji powieściowej. Wy maga ona integralnego powiązania wszystkich zjawisk wchodzących w jej ramy literackie.

W powieści Gałaja brak tego integralnego związku. Uderza ten brak przede wszystkim w Pawła Łękiśa najbardziej rozpolitykowanym i najmniej chyba robiącym na roli chłopie. Jakiego zna literatura polska. A że jest to postać na czelna, przynajmniej w pierwszych częściach powieści, brak ten ciąży uad całością. I nie wiele to pomaga, że autor, przypomniawszy sobie, że nie samą polityką człowiek żyje, racy nas co pewien czas opisać, jak po zimie następuje wiosna, jak zaczynać trzeba podorywkę. Właśnie takie techniczne odzelenie tych spraw podkreśla ich rozdział życiowy, a przecież nie to chyba było intencją autora. Chciał napisać powieść polityczno-społeczna, a napisał powieść rozpolitykowaną.

\*) Julian Gałaj: Mystkowiec, wiośka mała, cz. I, „Paweł Łękiś“, str. 224, „Książka“ 1946, cz. II, „Kameleony“, str. 400, „Książka“ 1946, cz. III, „Kryształizacja“, str. 292, 1946, cz. IV, „Wojna“, str. 273 „Książka“, 1949.

Może ten błąd konstrukcyjny (czy tylko konstrukcyjny?) nie występowałby tak wyraźnie, gdyby nie inne, również bardzo ważne w ramach konwencji powieściowej przeoczenie. Autor zapomniał o akcji. Dysertacje polityczne nie mogą jej zastąpić. Mogłaby ją zastąpić polityka. Gdyby Gałaj powiązał jej wydarzenia z wydarzeniami życia mystkowiaków, otrzy maliśmy pasjonującą powieść polityczno-społeczna. Ale w tej powieści brak jakiegos trybiku. Gdzieś na wielkim świecie dzieją się wielkie rzeczy, tu w małej wiosce dzieją się rzeczy małe (przeważnie chłopci uprawiają notoryczne mordobicie), a od czasu do czasu autor popycha zębate kółko, które miało duży tryb połączyć z małym trybikiem, cała maszynaria przez chwilę się kręci i staje. To zaży. Może wymaganie od autora żywej akcji jest złym przyzwyczajeniem, które zrodziła odwieczna konwencja powieściowa, ale jest jednocześnie jednym z powszechnych warunków normalnej percepcji.

Jeśli mimo tych braków można nie żałować godzin poświęconych na lekturę prawie tysiąca stron utworu Gałaja, to zawdzięczać na leży przede wszystkim chyba jego bystrości obserwatora, wnikliwości psychologa. A chociaż i psycholog i obserwator nie może sobie często odmówić odkrywania Ameryki w pięćset lat po Kolumbie, kreśli czasem świetne sylwetki, pełne życia, werwy, dalekie od banalu i sztampy literackiej. Wtójasio, Lysy, Chupołk czy Konus łatwi są do zapamiętania nie tylko przez swoje komiczne porzekadła, które zresztą są udatnie zastosowanym, choć prymitywnym, trochę chwytem dla zindywidualizowania języka, ale przez odrębne, wyrazne i przekonująco przedstawione konstrukcje psychiczne. Na ich tle rodzina Łękiśów to tekturowe figurki.

Tak samo tekturowe jest tło narracji. Opisy dekoracji, banał zesta wien, brak... Reymonta. Niezbyt zresztą swojemu pędzlowi ufał autor, bo rzadko ustępował przed koniecznością malowania pejzażu.

Tym to wszystko dziwniejsze, że autor zdradza wyraźne ambicje epickie. Już sam typ relacji, obfitującej w wiele szczegółów, sze roki nurt opowiadania, próba stworzenia narratorskiego dystansu wskazują, że rzeczywistość na początku zamiary epickie nie były mu obce. Nawet dosyć pociesznie nieraz się wyrażały. Oto Grzela „leżał pod stodołą albo pod oborą i spoczywał w objęciach tego bożka, którego starożytni Greci nazywały Morfeuszem“ (cz. I, str. 20). Gdok był „jak Diogenes, który legiwał w cień na słońcu i nie dbał o siebie“ (cz. I, str. 33). A nad Mystkovicami „przesypywał Kronos, starożytny bóg starożytnego narodu Greków, piasek w rękach i mierzył tym piaskiem czas. Widział Kronos, jak Mystkowiec stoją z daleka od czynnego społeczno-politycznego życia...“ (cz. II, str. 131). Te epickie porównania nie zwodzą nas zresztą dłu go. Nie wiemy, co prawda, jak reagował Kronos na sprawy Mystkowiec, ale znamy reakcję Gałaja. Co raz bezpośrednio wyraża się ona w autorskim komentarzu. A w tonie czwartym już wyraźnie występuje autor jako kronikarz swojej wioski. I dopiero wtedy znajduje się właściwe określenie dla jego dzieła: Kronika.

To już nie powieść. Ale też do kument. Czy jednocześnie dzieło

artysty? Mogła mu „nie wyjść“ trudniejsza konstrukcja, jak oprawał tę łatwiejszą? Pomijamy w dalszym ciągu kwestie ideologiczno-polityczne. Interesuje nas stro na formalna. Ktoś, kto zacznie ją badać w Gałaju od podstawowej komórki, jaką jest jednostka syntaktyczna, może zniechęcić się do reszty. Uderza przede wszystkim przykre niechlujstwo językowe. A to nie jest rzecz blaha. Pisarz, kto rego nie stać na poprawną korektę stylistyczną, bliski jest jakiegos bardzo poważnej choroby, polegającej na rozluźnieniu wewnętrznych rygorów twórczych. Poprawność stylistyczna jest pierwszym postulatem niezbędnej samokontroli. Pisarz, który ją lekceważy staje się lupem łatwizny i popada w śmieszność. Związka pisarz początkujący. Ze Gałaj dla pewnych celów musi dosyć często używać zdań typu: „Wyży sro, jak dupe nosi...“ (cz. III, str. 56), to mo żemy zrozumieć i podejmujemy się wytłumaczyć, że autorzy owijają takie powiedzenia w bibułki eufemizmów, nie zawsze mają rację. Ale nie rozumiemy, jaką tuncję przypisuje Gałaj nader często spotykanemu u niego typowi zdania — pleonazmu: „któży mystkowiacy się uczyli — to się uczyli, a którzy nie — to nie“ (cz. II str. 163). Taka konstrukcja syntaktyczna powtarza się aż do uprzykrzenia. „Ale obłuda — obłudą, sprzedajność — sprzedajnością“ (cz., str. 91). „Gdzie z gnojem — to z gnojem, gdzie bez gnoju, to bez gnoju“ (cz. II, str. 101). Podobnych przykładów moglibyśmy przytaczać dziesiątki, jeśli nie setki.

Ostatecznie — można to wyjaśnić przypisywaniem przez autora

takim właśnie zwrotom większej siły ekspresyjnej. Mój Boże! Stendhal martwił się kiedyś, aby na pięćdziesięciu stronach nie powtarzać dwa razy tego samego słowa. Gałaj może — i ma ku temu wszelkie prawo — uważać, że Stendhal przesadził, ale sam wie, że — tu wkraczamy już w sferę przykładać innej właściwości stylu kronikarza Mystkowiec — „najsmaczniejsza potrawa jedzona za dużo — przejada się“ (cz. IV, str. 163).

Oto barwny opis nalotu.

„Wypatrzyli nas — stwierdził gorączkowo ten i ów. Stwierdzenie odpowiadało prawdzie. W pewnym momencie uszu wszystkich żyjących stworzeń w Retkach dobiegł warkot samolotu, iż zdawało się każdemu stworzeniu, że samolot pędzi wprost na niego. Był to olbrzymi, straszny w swej rozjuszonej sile bombowiec niemiecki. Czasem czyta się o bykach hiszpańskich, drażnionych czerwona płachtą przez torreadorów. Czyta się też o nosorożcach afrykańskich, które wpadły we wściekłość atakują na ślepo nieprzyjaciela i przypominają wówczas wściekłego psa. Bombowiec niemiecki zdawał się wściekłością przenosić rozdrażnionego byka hiszpańskiego i afrykańskiego nosorożca. Pod wpływem strasliwego warkotu bombowca konie szarpały się na łańcuchach, krowy biegały jak szalone, tak samo gęsi, kury i kaczki. Bombowiec miał wyraźnie na kreślony plan atakowania. Pędził nisko, tuż nad drzewami, z maksymalną szybkością, by uniknąć strażaków z przeciwlotniczych dział i pędziła stalowa bestia niemiecka wzdłuż Retek niby potwór apokaliptyczny, który wyrwał się

z czeluści piekielnych i pluł teraz dokoła stalowo-olowianym deszczem płwocin. Dzięki ogromnej szybkości potwora deszcz ów nie był nazbyt gęsty, mimo to kule trafiły parę żywych stworzeń, a mianowicie: dwóch żołnierzy, krowę i małą kilkuletnią dziewczynkę“ (cz. IV, str. 170).

I dalej: „Wrażenie pozostałe po drugim potworze tkwiło dłużej we wszystkich, lecz nie tak długo, by nie doczekać się trzeciego, czwartego, piątego i szóstego potwora“ (tamże)

A na stronie następnej: „Dziwne wrażenie robiło pomieszanie cywilów z wojskiem i odwrotnie. Czynnikiem spajającym te dwa rodzaje dwunogów był strach“.

Albo trzydzieści stron dalej: „Gnali jak wariaci, lecz przytomni, czujni, zbrojni po zęby i rzucający we wszystkie strony dzikimi ślepiami. Byli to przeważnie młodzi o chłopięcych twarzach ludzie. Byli — zdawało się — napęczniali po brzegi swych ciał teutońskich furii, która od tysiącleci szukała ujścia — między innymi kierunkami — w kierunku narodów słowiańskich“ (cz. IV, str. 200).

Nie dziwny się później, że „Wacek Łękiś przechodził nową epopeję wędrowniczą“ (212), że „większość huków, miała swe źródło w kraczących w górze bombowcach“ (214), że „w tym momencie przewalało się mniemanie Łękiśa o Niemcach, jako o narodzie kulturalnym“ (233). Nie usiłujemy nawet dodawać złośliwych uwag, jakie w nas „przewala się mniema-

(Dok. na str. 3)

## „Niezależni“ po raz trzeci

Tegonoczną wystawą grupy artystów „Niezależnych“, jest wynikiem takiego samego nieporozumienia, jak dwie poprzednie.

Geneza nieporozumienia sięga zasadniczych problemów sztuki we współczesnym świecie. Pierwszy, to sprawa znajomości istotnych założeń sztuki wśród szerokiego ogółu. Wiąże się z tym organicznie problem drugi, znany powszechnie pod hasłem sprrowadzenia plastyki współczesnej z Parnasu. Trzecim dopiero jest zagadnienie kierunków rozwojowych i prądów nurtujących dzisiejszą twórczość. Nie można rozwiązywać powyższych kwestii na marginesie krótkiej recenzji. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na źródła nieporozumień.

Brak wielkiej pracy nad zbliżeniem i zapoznaniem wielkich kręgów publiczności polskiej z odwiecznymi prawami, które rządzą plastyką — jest skandalicznym zapuszczeniem otwartej rany, na tym tak ważnym odcinku ludzkiego bytowania jakim jest przeżywanie sztuki.

Skąd się wzięła ta rana na zdrowej psychice współczesnego człowieka?

Na to zasadnicze w dyskusji pytanie, odpowiedź znaleźć możemy łatwo w badawczym przyjrzeniu się tendencjom rozwojowym współczesnej cywilizacji. Technizacja i postępująca w ślad za nią standaryzacja życia, produkttywizm — jako znamie czasu, nie sprzyjają samodzielnemu rozwijaniu się w społecznego człowieka tej sfery nad — i podświadomości, która pozwala mu odczuwać intuicyjnie i samodzielnie przeżywać piękno. (Filozofia XVII wieku mówiła o „zmysle piękna“). Wędrowka sztuki ciemnymi korytarzami konwencji, nawyków i panicznego lęku przed wyjściem na światło dzienne istniejącej rzeczywistości, czyli poszukiwanie drogi prawdziwego kontaktu z życiem, które nieustannie kształtuje ewolucja i któremu raz po raz zwrótnie przekładają rewolucje — otworzyła „ranę“, której dotąd nikt nie starał się leczyć. Zagoiła ranę na psychice współczesnej cywilizacji, to zadanie nie łatwe. Rana jest tak

głęboka, że odgadza ludzi od zjawisk sztuki nowoczesnej, spychając tę ostatnią na Parnas, gdzie pozabawiona odżywozowego zachwytu tłumów — usycha.

Przy obecnym analfabetyzmie plastycznym naszego społeczeństwa, walka o prawo do życia nowych wyrazów plastycznego poszukiwania prawdy i piękna, jest więcej, niż trudna. Ani jeden z nowoczesnych prądów w sztuce nie zdobył sobie obywatelstwa w społeczeństwie. Cały modernizm znalazł w Polsce tylko nieliczną grupkę komentatorów. Lwią część społeczeństwa hołduje nadal zaskorupiałym tradycjom naturalizmu. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy się zauważy, że okres najsilniejszego związku plastyki polskiej z życiem narodu, okres polnienia przez nią wielkiej służby, wytworzył i utrwalił ten kierunek, który mimo geniuszu poszczególnych artystów, nie wykształcił u twórców prawdziwej „świadości“, a doprowadził w końcu do tego wielkiego nieporozumienia, którego dziś jesteśmy świadkami.

Rzecz prosta, że do społeczeństwa polskiego w okresie niewoli, najsilniej przemawiało patriotyczne malarstwo Matejki, Grottgera, Kossaków i wszystkich im podobnych. Temat przez swą funkcję społeczną dzieł sztuki, utwarunkowana i uzasadniona historycznie, przystosował sprawę dla malarstwa istotne: zagadnienia koloru i formy. Społeczeństwo, którego wy kształcenie plastyczne nie posuwało się równoległe do rozwoju świadomości malarzkiej młodszej generacji artystów, hołduje nadal epigonom przedmiotowej i tematycznej sztuki z epoki mieszczańskiej, których twórczość w istocie nie ma żadnego stosunku do współczesnej rzeczywistości. Nie jest to bowiem odrealizowana przedmiotowość dzieł Kowarskiego, ani pełen ekspresji, romantyczny realizm Orłowskiego czy Michałowskiego, ale szablon twórczości przeżytej, zmumizowanej w konwencjach widzenia ubiegłych czasów.

„Niezależni“ nie wyzwolili się od błędnego podchodzenia do sztuki pla-

stycznych nawet w kwestiach najbardziej zasadniczych. Każdy, zgadzający się z twierdzeniem, że istotnym zadaniem malarstwa nie jest wyrażenie pięknych myśli, czyli przemawianie do wyobraźni i rozumu, lecz bezpośrednie działanie na uczucia i emocje dające owe radosne przeżywanie kształtów i barw bez względu na ich treść czy sens, (co jest ważne, lecz drugoplanowe) — zdziwi się zdaniem z „Komentarza do III Wystawy“: „Cóż z tego, jeśli piękna myśl zostanie wyrażona w sposób nie dołączny i niezrozumiały — ktoś odgadnie wtedy intencje autora?“

Czy istotnie mają ci artyści zamiar konkurować z filmem i powieścią?

„Niezależni“ rozgłoszyci w wspomnianej auli Politechniki Warszawskiej nie zauważyli nawet, jak wielką przepaść dzieli ich od prawdziwego artysty, reprezentowanego przez niewielką Wystawę Sztuki Ludowej, zajmująca trzy salki o piętro nad nimi.

Rozwój neorealizmu nie potoczy się po liniach, na które prowadzi twórczość pp. „Niezależnych“! Sięgnie do wzorów prawdziwie szczerego patrzania ludowych artystów.

Tak, Niestety nie mamy z grupą „Niezależnych“ wspólnego języka

Na Wystawie znajdują się obok dzieł nieszkodliwego realizmu, u których autorów cenimy, choć sądzić można przypadkowe wycucie barw, koloru i formy — prace kolorowych ilustratorów, których naturalizm jest w kilku wypadkach przynęta dla spragnionych seksu - plastycznych wrażeń konsumentów. A wśród tego wszystkiego zabłąkana garść płócien spod młodych pedzi, które nie wiadomo jakimi drogami trafiły do „Niezależnych“. Chyba pociągnął nieświadomych imponujący szyl, mówiący o rzeczy tak drogiej wszystkim artystom: wolności w tworzeniu.

Rozgłoszony przez prasę stołeczną wystawie „Niezależnych“, zdobytych przez nich pięknej sali i opieki czynników oficjalnych, należy uznać za przykre nieporozumienie.

Lech—Tera

# Katolicyzm pogodny

W numerze 3 (684) „Przeglądu Powszechnego” z m-ca marca br. ukazał się artykuł p. Józefa M. Święcickiego pt. „Ryzykowna symbioza — Z punktów stycznych katolicyzmu i religijnego liberalizmu”, w którym autor bardzo ostro atakuje A. J. Cronina za jego książkę „Klucze królestwa”. — Pewna próba polemiki z tezami p. Święcickiego nie ma jako celu zasadniczego obrony, czy nawet dyskusji na temat samej książki Cronina, lecz raczej kwestie o znaczeniu bardziej ogólnym, które się w związku z omawianiem jej w artykule wyłoniły.

Są tu bowiem zarzuty indyferentyzmu religijnego, pozbycia się „bagażu” katolickiej dogmatyki i teologii na rzecz humanizmu fałszywej klasyfikacji cnót a nawet cynizmu i być może niewiary w bóstwo Chrystusa. I ostateczny wniosek, że „...jest to utwór, który bezsprzecznie może ludzi z dala stojących od chrześcijaństwa zbliżyć do Kościoła, natomiast u nie dosyć uświadomionych i wyrobionych jego synów może osłabić ten olbrzymiej wagi przymiot, który nazywamy „zmysłem katolickim”. — Czy wniosek taki o całości książki jest słuszny, czy wszystkie zarzuty znajdują rzeczywiste oparcie w jej tekście i „duchu”?

Tytuł książki Cronina pochodzi od słów Chrystusa: „I tobie dam klucze do Królestwa Niebieskiego” (Mat. 16, 19), które stanowią motto książ-

ki. W intencji autora leżało więc — pokazawszy życie bohatera powieści, O. Franciszka Chisholma, od lat dzieciennych do późnej starości — przedstawić drogę człowieka do Świętości. Znamy całe szeregi życiorysów świętych, które choć napisane w dobrych intencjach wywołują wręcz niezamierzone skutki. Przeczytanie ich nasuwa zawsze dwa wnioski: pierwszy — że czasy świętych, to czasy dawne, odległe; my tego rodzaju ludzi już nie spotykamy; drugi — że świętym człowiekiem rodzi się, więc my nie mamy żadnych „szans” na świętość. Święty jako dziecko jest bardzo grzeczny, cichy, posłuszny; w szkole nigdy nie bije się z kolegami; głównym jego zajęciem w wieku starszym jest modlitwa. — To nie żarty, czy lapiny — temat do tego nie nadaje się napewno — lecz fakt. Życiorysów tego rodzaju jest masa, każdy z nas chyba się z nimi zetknął. One ludzi rozkładają psychicznie, bo być konsekwentnym katolikiem, iść drogą prowadzącą do świętości — to przecież stale, bez przerwy walczyć, zmagać się — przede wszystkim z sobą samym. Święty — to nie człowiek nienarażony, nieczuły na pokusy, lecz właśnie ciągle nim nęsbany, właśnie może nieraz nawet im ulegający, lecz w rezultacie mający wolę i siłę do powstawania z tych upadków. I wszelkie przedstawienie Świętości jako sielanki jest dla niej największym niebezpieczeństwem. Toteż

Chrystus powiedział: „Nie mniemajcie, że przyszedłem zyskać pokój na ziemi; nie przyniosłem pokoju, ale miecz” (Mt. 10, 34). Nie zawsze człowiek potrafi powiedzieć za Chrystusem: „Ojcie! Wszystko dla Ciebie możliwe, oddał ode mnie ten kielich; wszakże nie to, co ja chcę, ale co Ty” (Mr. 14,36). Momenty, gdy mówi jak o. Chisholm: „O Panie! Tym razem... nie Twoja, lecz moja niechaj się stanie wola” są napewno chwilami jego słabości, ale pokazanie ich na drodze do Świętości, napawa otucha, że do Niej można dojść mimo tych słabości. Droga do Świętości pokazana przez Cronina daleko odbiega od wspomnianego uprzednio rodzaju życiorysów, ale czy nie jest życiowo bardziej prawdziwa, a przez to porównawcza innych.

Ojciec Chisholm napewno nie jest ideałem. Natura niespokojna, buntownicza utrudnia mu zachowanie dyscypliny koniecznej w Kościele, nieraz nawet załamuje się — np. uciekając na parę dni z Seminarium, lecz właśnie za każdym razem zwycięża siebie. I chyba błędne jest tłumaczenie p. Święcickiego, że pozostaje on w Kościele dzięki sile tradycji — natura Ojca Franciszka nie jest na nią tak wrażliwa. On jest wiernym synem Kościoła, wywalczającym w sobie cnotę pokory właśnie na skutek ciężkiej walki ze swym usposobieniem i wpływami doychczasowego wychowania.

P. Święcicki bardzo ostro klasyfikuje sentencje i poglądy o. Chisholma. Najbardziej „gorszy” go zdanie: „Chrystus był człowiekiem doskonałym, lecz Konfucusz miał więcej zmysłu humoru”. — Zdanie to w tekście nie nasuwa jednak myśli o odrzuceniu bóstwa Chrystusa. Pierwszymi słowami książki są słowa z Ewangelii, które wypowiedzieć mógł jedynie Chrystus — Bóg. W sporach z odrzucającymi bóstwo Pana Jezusa pomni na niebezpieczeństwo płynące ze strony wielbienia w Nim jedynie Człowieka — co spotykamy np. u Renana, podkreślając stale prawdę o Bogu, w pewnym sensie tracimy z oczu Chrystusa — Człowieka, co również jest bardzo niebezpieczne, gdyż oddala Go od nas. Dziwne na przykład wrażenie robią przy czytaniu Nowego Testamentu słowa Chrystusa: „Przyjeździe bowiem Jan Chrzciciel, i chleba nie jedzący i wina nie pijący, a mówicie: Czarta ma. I przyszedł Syn Człowieczy, jedząc i pijąc, a powiadacie: Oto człowiek, żarłok i opoj. przyjaciel celników i grzeszników” (Lk. 7, 33—34). Śmieszność zarzutów współczesnych wobec Chrystusa Pana jako Człowieka — zbliża Go do nas, bardziej Go widzimy żyjącego, działającego. Porównanie dwóch Ludzi: Chrystusa i Konfucjusza, z których jeden był Bogiem — nie musi być chyba bluźnierstwem, a dla czytającego może być nieraz odkryciem.

Autor artykułu gromi o. Chisholma za następujące zdania z jego pamiętnika: „Szczepnie mówiąc nie mogę uwierzyć, aby ktokolwiek stworzenie Boskie miało smażyć się w ogniu piekielnym przez całą wieczność z tego powodu, że zjadło kotlet wieprzowy w piątek. Jeśli trzymamy się fundamentalnych zasad wiary, czyli miłości Boga i miłości bliźniego, słusność będzie z pewnością po naszej stronie”. P. Święcicki pisze w innym miejscu: „Piekiło Cronina jest dla tych co „piją Bogu w twarz”, a nie dla tych co np. jedzą w piątek kotlet wieprzowy. Otóż jest to charakterystyczne, a fatalne nieporozumienie”. Wydaje się, iż nieporozumienie nie jest aż tak wielkie, jak to sugeruje artykuł. Roztropne uchwycenie złotego środka na drodze Prawdy jest niesłychanie trudne. Jeśli nie udało się

ono Croninowi, który zbyt powierzchniowo może przyjmuje tezę sw. Augustyna: „Ama et fac quod vis”, nie udaje się też chyba surowemu jego krytykowi. — W innym miejscu p. Święcicki pisze: „A podobną syntezy przedstawia jego zapatrywanie dotyczące kwestii zbawienia heretyków czy ateistów”. I dalej cytując słowa Cronina o Bogu: „Dla czegoż by nie miało Go ubawić spotkanie z przywołanym agnostykiem na Sądzie Ostatecznym i zagadnięcie go z iskierką humoru w oku: Widzisz, jestem tu mimo tych przekonań, w których Cię wychowano. Wejść do królestwa, którego istnieniu uczciwie zaprzeczałeś”. — Nie ma mowy o tym, by wdawać się na tym miejscu w dyskusje teologiczne, jednak „fatalne” potępienie ze strony krytyka — używającego przy tym ostrego tonu — przedstawia również zbytnią syntezy. Szczególnie niesmaczne jest następujące zdanie artykułu: „Podobnie określenie Chrystusa jako „człowieka bardzo tolerancyjnego” — Jego co miało gromy na faryzeuszów i wypędzał przekupniów powrozem ze świątyni, technicznie już poprosi pewnym — chcieliby przypuszczać — że nie zamierzonym cynizmem”. Nie ma naturalnie mowy o dawaniu kontrprzykładów z Ewangelii, ale w tym miejscu p. Święcicki grubo chyba jednak przesadził.

Jest rzeczą oczywistą, że w stosunku do powieści Cronina można mieć szereg zastrzeżeń (pomijając tu zresztą stronę artystyczną). Szczególnie zaniepokoić musi katolika, gdy o. Chisholm mówi: „...Kościół jest naszą wielką matką, która prowadzi nas, gromadzi pielgrzymów przez noc; lecz może istnieją inne również matki, a może są także biedni, samotni pielgrzymi, którzy bez niczyjej opieki docierają do ostatecznego celu” — Toteż przeprowadzona w artykule analiza socjologiczna przyczyn postawy Cronina w „Kluczach Królestwa” jest bardzo ciekawa. Można by do niej również dodać podobną analizę wpływów, którym podlegał w Chinach o. Chisholm — a więc styczności z innymi wyznania, a przede wszystkim z olbrzymimi masami, do których Prawda Chrystusowa jeszcze nie dotarła. To nam w dużej mierze wytłumaczyłoby i specjalne metody stosowane w pracy duszpasterskiej przez misjonarza — „odciążając” nieco Cronina.

Złą jednak metodą obrał krytyk omawiając „Klucze Królestwa”. Charakterystyczne jest zdanie: „Na jeden zwłaszcza podejrany (podkreślenie moje) rys jego religijności chcemy zwrócić uwagę”. Uśmiechowi i miłości płynącym z tej książki — przeciwstawia podejrliwość. Posuwa się w niej daleko, bo np. zdanie wypowiedziane przez o. Franciszka: „...religia jest wiele, prawda jest jedna, a wszyscy jesteśmy braćmi” interpretuje: „Oczywiście, prawda jest jedna we wszystkich religiach, taki wolno myślny jest sens tego powiedzenia”, choć katolikowi winno nasunąć się tłumaczenie, iż do jednej Prawdy można dojść różnymi drogami, t. zn. nie tylko przez formalną przynależność do Kościoła (problem ten szczególnie musi występować w kraju, gdzie żyją setki milionów ludzi nie znających Słowa Bożego”).

Bez wątpienia — postawa Cronina

w „Kluczach Królestwa” ciąży ku przepaści przesadnego liberalizmu nie znaczy to jednak by pisarz w nią wpadł i dlatego nie zasługuje na tak ostre potępienie. Daje on nam natomiast pewien uśmiech, którego katolicy często tak się boją. W przekonaniu wielu katolików łączy się z uroczystą powagą, pompatycznością — Cronin zajmuje raczej postawę franciszkańską do której nie jesteśmy przyzwyczajeni. I to jest jego dodatkowy wkład, a poczytność jest wynikiem potrzeby nurtujących współczesnych katolików.

Reasumując — „Klucze Królestwa” nie są naturalnie książką o całej prawdzie katolicyzmu, lecz wskazując na momenty, których brak w tej chwili najbardziej odczuwamy, ułatwiają roztropne utrzymanie drogi „złotego środka”.

Konflikt: o. Chisholm — J. M. Święcicki nie jest nowy, wprost przeciwnie, jest niemal tak stary jak Kościół. Chodzi tu nie tyle o wykluczające się postawy, ile o pewne akcenty. Starać się jednak trzeba, by nie przesadzić i by wytykając — robić to w sposób celowy. — Ks. Bolesław Kominiek w swym świętym artykule p. t. „Umiar w Kościele” („Tygodnik Powszechny” nr 11(209) z dnia 20.3. br.), z którym winien zapoznać się każdy katolik, wymienia jako jeden z przykładów chęci reform, pogłębienia życia kościelnego „Klucze Królestwa” Cronina, „które to dzieło o bardzo szlachetnych zamiarach przed stawia nam głównego bohatera jako postać o największym napięciu miłości bliźniego, ale nie docenioną, a nawet krzywdzoną przez Kościół „oficjalny”. W dalszym ciągu artykułu ks. B. Kominiek pisze o tego rodzaju ludziach: „Uważam, że nie należy dawać dobrej — nieraz może nawet najlepszej — woli od razu osądzać od wiary, w zamul potępiać i wykluczać. Raczej przeciwnie: Bogu dzięki, że są wśród nas, wśród członków Kościoła tęsknoty i pragnienia za Kościołem jeszcze lepszym i bardziej świętym, takim o jakim wspomina św. Paweł w liście do Efezów: „bez zmaży i zmarszczki, święty i bez plam” (5, 27)”. — P. Święcickiemu taki umiar nie odpowiada. Ktoś, kogo by zgorszyły „Klucze Królestwa”, w wypowiedzi jego znajdzie jedynie pogłębienie swego zgorznienia i współwiarzysza w nim. A może lepiej byłoby dać mu ortodoksyjnie katolicki klucz do zrozumienia „Kluczy Królestwa”.

W ostatnim rozdziale swej książki Cronin daje następujący obrazek: „Śnił (mowa o przybyłym na inspekcję księdzu Sleeth, który bardzo krytycznie ocenia dotychczasową działalność o. Chisholma) — przyp. mój): że w czasie gdy cały dom był zagrożony we śnie, aniołowie stróże jego i ojca Chisholma wymknęli się na godzinę i zeszli na dół do bawialni na kieliszek wina. Anioł Chisholma był lekkim, cherubicznym stworzeniem. Jego zaś anioł był osobistością w podeszłym wieku o niezadowolonych oczach i zmierzwionym, nastrozonym upierzeniu”. Naprawdę nie chcę być złośliwym, ale w czasie czytania artykułu p. Święcickiego przypominała mi się ta scena nasuwając skojarzenie, iż anioł autora krytycznego artykułu bardziej byłby podobny do anioła księdza Sleetha niż ojca Chisholma.

d. s.

## Powieść chłopska

(dokończenie ze str. 2-giej)

nie” przy cytowaniu tych kilku przykładów z przeraźliwie bogatej serii. Chcielibyśmy tylko dla uświadomienia autora zwrócić uwagę, że wszystkie cytaty pochodzą z części czwartej pt. „Wojna!” niewątpliwie najsłabszej i najmniej chlubniejszej spośród czterech dotychczas wydanych. Nie znaczy to jednak, aby w poprzednich nie było takich zdań jak to, informujące nas, że „gnój ma miękkie właściwości i nie przypomina rżycym kamienia czy podłogi drzewnej”. (cz. II, str. 105). Są to jednak wy padki rzadkie. Nad pierwszymi częściami widocznie Gałaj więcej pracował.

Wiemy, że krytyka nie powinna używać słów mocnych, zwłaszcza wobec debutantów, ale jeśli tro ska o istotny poziom naszej literatury, a zwłaszcza literatury chłop skiej ma być troską wspólną, jeśli jej wyrazem ma być dążenie do rzetelnej roboty artystycznej, jeśli nie chcemy krzyczeć u nas tan diety, to niedociągnięcia Gałaja muszą być podkreślone bezwzględnie szczerze w imię wspólnego dobra.

Tym się tłumaczy przykra, ale konieczna w takich wypadkach pedanteria i cytologia. Dlatego nie przeproszę za nią ani czytelników ani autora, prosząc raczej o przemyślenie problemu i wysunięcie wniosków.

5.

Zawartość ideologiczna i polityczna, krystalizująca się coraz wyraziściej w komentarzu „Mystkowiec”, jest jasna i niedwuznaczna. Autor stoi na stanowisku marksizmu, chociaż nie zawsze i nie wszyscy marksiści podpisaliby się pod jego wywodami, a już na pewno większość zgodziłaby się na to, że zbyt one symplifikują zagad-

nienia, nawet jeśli się zważy konwencję powieściową i wymagania ewentualnych odbiorców z różnych „wiosiek małych”.

Nie jest naszą sprawą dyskusja z taką postawą autorską. Różnią nas założenia ontologiczne, koncepcja człowieka i sporo innych rzeczy. I nie o dyskusję chodzi, ale o wrażenie niepokoju, jaki w czytelniku budzi chłop z kroniki Gałaja.

Ignacy Fik pisał, że „temat nędzologii na wsi jest wprost przelicytowany w doborze barw jaskrawych i brutalnych”. Zarzut ten stawiał pisarzom burżuazyjnym. Można go powtórzyć pod adresem Gałaja. Takie momenty, kiedy każe Jankowi patrzeć na starą matkę i pytać „czy ta staro już nie zdechnie, czy co?”, są jedynie kropką nad i.

Pisarz ten, obdarzony niewątpliwym darem obserwacji, nie ustrzegł się jakiejś stylizacji, przesadził w podkreślaniu rysów, które nie są najcharakterystyczniejsze. Nie wierząc własnym, mieszcuchowym wrażeniom można sprawdzić reakcję ludzi wsi. „Cosik nie tak jest u nos”.

Ale to są sprawy uboczne wobec głównego przedmiotu zainteresowań Gałaja i wobec powolnego rozbudzania się świadomości społeczno - politycznej chłopstwa polskiego. Ten proces jest głównym ogniwem, główną „akcją” kroniki. Znajdzie on chyba swoje pełniejsze przedstawienie w dalszych, projektowanych przez autora częściach. Stać się one powinny dla Gałaja próbą rehabilitacji dotychczasowych jego dokonań artystycznych - literackich. Bo to co poznaliśmy świadczy o wielkich ambicjach, wielkim wysiłku i wielkich niedociągnięciach.

Zygmunt Lichniak

**Popierajcie**  
**Katolicki Uniwersytet**  
**Lubelski**

Halszka Krajewska

## O SAINT-EXUPÉRY' M

Na tle pesymizmu i ucieczki od rzeczywistości znacznego odłamu literatury francuskiej ostatniego okresu, a szczególnie literatury egzystencjalistycznej, twórczość Saint-Exupéry'ego przypadająca na lata międzywojenne i czas okupacji nie młodszej, odbija jaskrawo swym głębokim, uzasadnionym optymizmem.

Kiedy się myśli o życiu i twórczości tego pisarza, to nie wiadomo co więcej podziwiać, czy jego życie, czy twórczość.

Tym bardziej, że dzieło i człowiek są tu w wyjątkowy sposób ściśle zespolone. Saint-Exupéry był z zawodu lotnikiem, a jego powieści, lotnicze osnute są na tle własnych lotów i przygód lub przygód najbliższych jego przyjaciół.

Nic tu nie ma z blagi i zmyślenia. Wszystko jest rzetelną prawdą, tętniącą życiem bo z życia wywnana. Wchodzimy za pośrednictwem jego dzieł w najintymniejszy kontakt z bohaterstwem. Te frapujące opisy lotów tym się różnią od licznych awanturnych powieści lotniczych, że fabuła jest tu tylko twórczym dla łańcucha rozmyślań.

I na tym polega oryginalność i siła Saint-Exupéry'ego.

Nie jest on pisarzem sensacyjnym, dostarczającym czytelnikowi tylko silnych emocji, jest przede wszystkim myślicielem dającym głębokie refleksje.

Bohaterami jego dzieł są ludzie silnej woli, kochający życie i przygodę.

Chwyta on przeżycie lotnika i flanganii, na gorąco i poddaje je analizie. Dlatego jego opisy i refleksje mają w sobie tyle bezpośredniości i prawdy.

Trudno byłoby zrozumieć twórczość tego pisanca-lotnika, gdybyśmy nie mieli wiedzy o jego życiu. Życie to niezwykle.

Antoni Saint-Exupéry urodził się w 1900 roku. Dzieciństwo spędził w posiadłości swej ciotki w Saint-Maurice de Remens. Lata od 1910 — 1917 spędził w Collège najpierw w Mans, a potem w Fryburgu. Po ukończeniu Collège wstępuje do marynarki, ale przy jednym z egzaminów zostaje „utrącony”. Posiadając ułojności myślowe przenusza się do Ecole des Baux-Arts. W tym czasie wyjeżdża do Strassburga, odbyć służbę wojskową. I tu po raz pierwszy styka się z lotnictwem, aby już do śmierci od niego nie odstąpić. Zaraz po odbyciu służby zadaje się do pilotażu wojskowego w Casablance, gdzie przebywa od r. 1921 — 23.

Następne lata są dla niego trudne w poszukiwaniu zajęcia i środków do życia. Jakiś czas jest urzędnikiem w cegielni, potem przedstawi cięciem u Saurer'a. Wreszcie po trzech latach mozolnych usiłowań zostaje przedstawiony Daurat'owi, szefowi Aeropostale'u w Tuluzie i zaangażowany jako pilot liniowy na trasie Tuluz — Dakar. Są to loty pionierskie, dalekie, niezwykle niebezpieczne.

Po kilku miesiącach Daurat wysłał go jako kierownika bazy w Cap Juby w Afryce w Rio de Oro, bazy wojskowej między Oceanem Atlantycki i Saharą, gdzie przebywał 18 miesięcy, odcięty od świata cywilizowanego, wśród piasków pustyni.

Podjeżdża w tym czasie wiele od przywiczonych, coraz niebezpieczniejszych lotów. W tych to latach pisze swoją pierwszą powieść „Coun-

ter Sud” (Kurier Południa).

Po bardzo krótkich walcach Daurat wysłał go znów na pionierskie, ryzykowne loty, tym razem nad Amerykę Południową na szlaku Buenos-Aires — Punta Arenas.

Wkrótce zostaje mianowany dyrektorem Aeropostale — Argentyna. On i jego przyjaciele: Mermoz, Guillaumet, Reine przelatują w tym czasie nad Ameryką Południową.

Saint-Exupéry po powrocie do Paryża wydaje drugą swoją powieść „Vole de Nuit” (Nočný lot<sup>1)</sup>), która otrzymuje w r. 1931 nagrodę literacką „Prix Femina”.

W związku z procesem Aeropostale'u traci zajęcie i znów znajduje się w trudnych materialnych warunkach. I tym razem udaje mu się wreszcie wybrnąć z ciężkiej sytuacji i zostaje zaangażowany na trudne i niepozabawione wielkiego ryzyka stanowisko — pilota oblatającego nowe maszyny (pilote d'essai). Na tej placówce w Saint-Raphael wypróbował hydrolan gubi jedno skrzydło i ulega wypadkowi.

Pisze w tym czasie liczne reportaże i kreśli kilka scenariuszy. Przygotowuje dalekie rajdy.

W r. 1937 próbuje pionierskich lotów w celu nawiązania połączenia lotniczego na ogromnej przestrzeni New York — Ziemia Ognista. Z powodu uszkodzenia samolotu znów ulega wypadkowi, spadając na teren Guatemali. W trzy miesiące potem wraca do Francji. Pracuje teraz nad następnym dziełem „Terre des hommes” (Ziemia ludzi), które też z kolegi zdobywa mu w 1938 roku nagrodę literacką Prix de L'Académie.

Zmobilizowany w Tuluzie, jako instruktor nawigacji, z chwila wybuchu wojny pragnie brać jak najbardziej czynny udział w walce i dostaje się do Grande Reconnaissance.

Zostaje przyjęty. Wchodzi do grupy 2/33 w Saint-Dizier i wypełnia w czasie wojny liczne misje nad Niemcami. 17 czerwca 1940 roku przenosi się ze swoją eskadrą na teren Afryki północnej, gdzie zostaje idemobilizowany w lipcu tegoż roku. W listopadzie 1940 r. udaje się do Ameryki do New Yorku i pozostaje tam do marca 1943 r.

W czasie tych lat wygłoszenia przemawia gorąco przez radio nowojorskie do swych rodaków, wówczas podzielonych sprzecznymi zapatrywaniami, zakłócając ich, aby w obliczu klęski pojednali się w imię dobra kraju.

Lata spędzone w Ameryce przyniosły nowe dzieła: „Pilote de guerre” (Pilot wojenny), „Lettre a un Orage” (List do zakładnika i „Le petit prince” (Mały książę).

„Pilot wojenny” wydany w 1942 r. w Ameryce zdobywa mu tam swą aktualnością tematu ogromną sławę literacką. Porusza on jeden z pierwszych palących spraw upadku Francji w czasie, kiedy na emigracji literatura o opozycji dopiero zaczęła się tworzyć i Jacques Maritain pisze swe: „A travers le desastre” (Poprzez klęskę).

Duszną atmosferą życia emigracyjnego w Ameryce wśród licznych partij i klik wybitnie mu nie odpowiada. Wkrótce potem, odmawia udziału w grupie „de gaullistów” w New Yorku.

<sup>1)</sup> Powieść ta była przed wojną tłumaczona na język polski.

Pragnie jak najprędzej wyostać się z tej atmosfery i brać czynny udział w walce z Niemcami. Pod koniec 1945 r. udaje mu się przedostać do Afryki północnej. Bierze udział w uwolnieniu Sycylii. Wraca do swej grupy 2/33, która jest uzależniona od Siódmej Armii Amerykańskiej i obecnie wyposażona na we wspomniane samoloty Lightning P38 o rekordowej szybkości 700 km/godz.

Loty na tych maszynach są trudne i granica wieku dla pilotów ograniczona. Saint-Exupéry jest już poza granicą, a na dodatek po wypadku w Guatemali nie ma pełnej władzy w jednym ręku. Zabroniono mu latać. Poza tym gabinet generała de Gaulle'a, który nie był do niego przychylnie usposobiony umieszczył go w rezerwie. Był to dla Saint-Exupéry'ego cios podwójny.

Znalazł się unieruchomiony w Algierze. Podczas tych 6 ciężkich dla niego miesięcy próbuje wszystkich możliwych sposobów powrotu do służby. Ściąga on generała amerykańskiego Ekera aż do Neapolu i błaga go, aby mu pozwolił połączyć się z jego grupą. Generał najpierw odmawia, ale potem wzruszony usilnym naleganiem zrozpaczonego, zasłużonego lotnika, ustępuje częściowo.

Jeden z lotów zakończył się śmiercią.

Różne były wersje o jego zagnięciu. Najprawdopodobniejsza jest ta, że został zestrzelony przez niemieckiego pościgowca, a dno morskie stało się jego grobowcem.

Twórczość literacka Saint-Exupéry'ego ogranicza się do kilku zaledwie większych utworów. Każdy utwór stanowi wyraźny etap w jego twórczości.

I aby mieć całościowy obraz jego myśli żadnego nie można pominąć.

O ile pierwszy jego utwór „Kurier Południa” zawiera jeszcze znaną nam dozę fabuły i narracji o tyle następne wyzwalają się z ram powieściowych i stają się szeregiem medytacji skupiających się dokoła nielicznych faktów.

Już w „Kunienze Południa”, którego treścią jest dramatyczna miłość Jakuba Bennisa do Genowefy kończąca się wielką klęską, wyczuwa się jakiś głębszy nurt. Czujemy, że ta miłość nie jest tu zagadnieniem istotnym. Bohater oszukany przez nią nie załamuje się, ale szuka ukojenia w pracy. Ponad prawem miłości jest wyższe prawo pracy i obowiązku.

Zagadnienie postawione w „Kunierze Południa” podejmuje w następnym dziele w „Nočnym Locie”. Tu bohaterem nie jest lotnik ale szef stacji lotniczej Riviere. Znów człowiek silny i podobnie jak Bennis młujący swój zawód.

Postać to dramatyczna. Riviere wierzy w swoją misję. On musi za wszelką cenę utrzymać nocne loty, mimo trudności, mimo śmierci wielu lotników. Nocne loty mają wielkie znaczenie dla rozwoju komunikacji powietrznej. Czym jest śmierć pojedynczego człowieka wobec idei. Riviere pozabawia się ludzkimi przeżyciami, które by osłabiły moc wytrwania na trudnym stanowisku. Wyrzeka się życia osobistego, wyrzeka się bliskości i serdeczności współżycia z podwładnymi, choć odczuwa z nimi wielką wspólnotę. Jest sam i cięży mu ta samotność. Ale bardziej jeszcze ciąży mu odpowiedzialność za ludzi, którzy giną. Czy ma pra-

wo do tego? W imię czego wysyła ich na śmierć?

„Nie znam właściwej wartości życia ludzkiego” — powie.

„Życie się gmatwa w sprzecznościach”. Ale powie też, że w życiu postępujemy tak „jakby istniało coś, co jest więcej warte niż życie ludzkie”.

Pragnie wyzwolić swych lotników z tego bezwładu, który paraliżuje człowieka w obliczu nieznanego, Wykuwa w nich siłę woli. Chce ich uczynić nieśmiertelnymi.

„Riviere przeżył śmierć, gdy znów życie jak wiatr żagle statku ożywi jego dzieło” i po zaginięciu lotnika nowy samolot wyleci na zdobywanie nocy.

Obowiązek i idea stawia tu pisarz ponad wszystko. Po raz pierwszy wysuwa obok filozoficznego zagadnienia moralne. Czuje się tu wielki niepokój szarpającego się ducha, rozpaczliwie szukającego prawdy. Niepokój ten towarzyszyć mu będzie aż do śmierci.

Z początku po omacku i z wahaniem, a potem coraz świadomiej zaczyna gromadzić prawdy życia, z których stopniowo wysiłkiem mózgu i wyczuwaniem serca zbuduje swój światopogląd.

Niespokojne rozważania „Kuriera Południa” i „Nočnego Lotu” znajdują odpowiedź w dojrzałym już i zrównoważonej „Ziemni Ludzi”.

Stara się tu udowodnić tezę, że człowiek to istota, która jest ściśle powiązana z innymi i bez tych więzów nie mogłaby być szczęśliwa. Te więzy są konieczne dla człowieka. I daje przykład niewolnika Barba, który po uzyskaniu wolności rozdzaje cały majątek spotkanej przypadkowo na ulicy dziewczynie, bo własnej rodziny nie posiada, — aby czuć, że jest komuś potrzebny.

W „Ziemni Ludzi” mamy też jeden z najpiękniejszych w całej twórczości pisanca opisów przygody własnej, przygody, której już nigdy nie zapomni i która wyoiśnieła na jego twórczości głębokie piętno.

Z powodu uszkodzenia samolotu staje się więźniem Sahary i on jak Guillaumet w sytuacji beznadziejnej. Pozabawiony wody i pożywienia, skazany na śmierć w oceanie piasku pustyni. Ale z walki o życie nie zrezygnuje łatwo. Postanawia walczyć do końca. Normalnie w tych warunkach człowiek najwyżej przez 19 godzin może utrzymać się przy życiu. A on dokazuje cudu, — 4 dni i 5 nocy błąka się szukając ratunku i odkrywa w sobie jak Guillaumet moc wielką — siłę, która jego samego przerasta.

„Pilot Wojenny”, pisany w gorące chwile walki, jest opisem udziału Saint-Exupéry'ego w wojnie, jego niebezpiecznego lotu nad Arras, z którego cudem wychodzi żywy i smutnego exodusu narodu francuskiego, pogrążonego w rozpaczliwym chaosie.

Pisarz pragnie tu przekonać Francuzów i cały świat, że Francja wyszła z honorem z wojny, którą pod jeją wbrew nakazom rozsądku. Klęska musiała nastąpić, ale Francja odegrała swoją rolę. Istnieje poza Francją francuska grupa lotnicza, która toponieje jak wosk, grupa 2/33, w której z 23 zostało już tylko 6 lotników przy życiu, a ci gotowi umrzeć w każdej chwili.

„My walczyliśmy nie tylko o wolność Francji, ale i o wolność świata” — mówi o swojej eskadrze.

Myśl o pnymacie ducha nad materią znucona w „Ziemni Ludzi”

znajduje tu dalsze rozwinięcie. Każdy kto nosi w swoim sercu katedrę do zbudowania jest już zwycięzcą, mimo zewnętrzne niepowodzenia. Zwycięstwo materialne jest chwilowe. Jak uratować naród? Najważniejsze, żeby zachował spa dek duchowy. „Zwyciężeni milczą. Jak nasiona ozucone w ziemię”. To samo powie o Francji w tym czasie inny pisarz francuski, Vercors, nazywając ją „Le Silence de la mer” (Ciszą morza).

Saint-Exupéry pragnie ocalić typ człowieka, który stworzył poprzez bohatera „Kuniera Południa”, Riviere'a z „Nočnego Lotu” i „Ziemni Ludzi” — człowieka odpowiedzialnego, przyjaciela. Zdaje sobie sprawę, że aby ocalić ten typ człowieka, musi ocalić zasady, które go tworzą.

Po bohaterskim locie nad Arras rodzi się w pisarzu świadomość posłannictwa. Posłannictwa nie tylko wobec Francji ale wobec całej Ludzkości. Już w „Ziemni Ludzi” mamy przebliski wspólnoty wszechludzkiej. Tu mówi wyraźnie, że zrodził się w nim „Człowiek, który jest wspólną miarą narodów i ras” — Człowiek ponad narodami i rasą.

Misją jego będzie walka o prawa człowieka świata o człowieczeństwo i o jego wielkość.

Widząc katastrofalne skutki wojny i nienawidząc jej, szuka środków wyzwolenia ludzkości od jej grozy.

Wyzwolenie to widzi w odrodzeniu człowieka.

Cywilizacja XX wieku poszła w fałszywym kierunku. Przez odrodzenie tej cywilizacji, przywrócenie jej idei poświęcenia odrodzimy człowieka. Kult człowieka musi dominować ponad kultem jednostki. Jest tu personalizm ugruntowany na duchu i miłości. Duch (l'Esprit) i miłość są ponad inteligencją. Inteligencja służy duchowi jak jednostka Człowiekowi. Człowiek współczesny za wiele wagi przykładu do inteligencji, na niekorzyść tamtych wartości. Prawdziwa cywilizacja, nie wypaczona musi się oprzeć na zasadach chrześcijańskich. Tylko wiara w Boga może zapewnić równość ludzi. Bo równość musi być w czymś. Równi jesteśmy w Bogu. Wszyscy jesteście Ambasadorami Boga. Człowiek odpowiada za swoją równość. Zbiorowość za człowieka.

Cywilizacja oparta na zasadach chrześcijańskich, doceniając znaczenie poświęcenia, zdolna jest wytworzyć wspólnotę ludzką, która ocali świat.

„Pilot wojenny” napisany w tragicznych chwilach walki posiada napięcie ducha niemal heroiczne. Kończy go Credo — wyznanie wiary zbliżone do modlitwy.

„List do zakładnika” jest dalszym ciągiem tej modlitwy. Podkreśla tu pisarz prymat ducha nad siłą i podejmuje rzucaną w poprzednim dziele myśl, że najwyższą wartością cywilizacji jest wytworzenie wspólnoty ludzkiej. Wspólnota ta może się nieraz objawić w zwykłym uśmiechu człowieka do człowieka niezależnie od jego narodowości, rasy i poglądów. Wyzwała ona człowieczeństwo i uszczęśliwia.

Prześliczną fantazję, bajkę porównanie tylko pisaną dla dzieci, „Małego Książęcia” tworzy w okresie wojennego wygnania, najmłodszej

Tadeusz Mrozowski

## ZLEKCEWAŻONE ZŁO

O grafomanii jako klęsce społecznej pisano u nas już wiele, ale przypominanie tej sprawy nie jest grzechem, lecz obowiązkiem. Tak jak nie grzechem, ale obowiązkiem jest powtarzanie tego samego sygnału przez telegrafistę, który chce przekazać wiadomość o nadchodzącym niebezpieczeństwie. Tak jak nie grzechem, ale sumiennym wypełnieniem służby, jest uporczywy ruch chorągiewek obserwatora sygnalizującego zlekceważone zło.

Aby eprowokować możliwie najszerszy krąg czytelników do przemyślenia tej smutnej sprawy sięgnę po kilka zaledwie (a mógłbym przytoczyć ich bez przesady setki) drastycznych może, ale pouczających przykładów. Czytelnik wybaczy mi przykrość, jaką muszę mu sprawić cytując źródła zła, jeśli poddyktują środki przeciwdziałania, gra okaże się warta świeczki, a doznana przykrość sownie wynagrodzona.

## SMUTNY LIST OPOLANINA

W Opolu straszny. Dowiedziałem się o tym z listu jednego z moich znajomych. Mój znajomy pisze o upiorach z szacunkiem, dumą i radością. Mój znajomy jest półinteligentem, ale ma dużo energii, jest rzutki i pełen inicjatywy. Wyjechał na zachód do Opolu, aby robić tam robotę państwowo - twórczą. Pracuje — jak donosi w liście — na placówce kulturalnej. Pisze: „urządzamy wieczorki artystyczne, jest tu wielu poetów, ostatnio wydaliśmy nawet tomik ich wierszy”. Mój znajomy przysłał mi ten tomik.

Tomik ten pod tytułem „Zbiór poezji literatów na Opolszczyźnie” zawiera czworo debiutantów. W przedmowie wyrażają oni nadzieję, że „woła która stwarza cuda pomoże i nam stworzyć tu na Opolszczyźnie trwałe dzieło kultury ku chwale i pożytkowi naszej Ojczyzny”. Wiara podobno góry przenosi, ale — przeczytajmy chociaż kilka fragmentów.

Pierwszy z autorów, którego przedkładuje rym „stolica — gromnica”, ma na swoim sumieniu 26 (stównie dwadzieścia sześć) utworów tego mniej więcej poziomu:

„Pewnie przeczytała jej serce zdaleka  
Ze padł, że zginął, że odszedł na wieki  
Ze już nie wróci, że na próżno czeka  
Ze nie zamknęła mu do snu powieki”.

(dok. ze str. 4)

szym w jego życiu. To też bajka ta pełna symbolów, trudnych do rozwikłania, jest smutna. Jest to ucieczka człowieka tkliwego o gromnym mniemającym sęcu od okrucieństwa wojny w krańce bajki i dzieciństwa.

Ostatnie jego dziełko — „Cytadela” to kontynuacja myśli wypowiedzianych w credo „Pilota Wojennego”.

Od znielenawidzonej cywilizacji, która pchnęła ludzkość w bezmiar cierpienia ostatniej wojny, cofa się o parę wieków wstecz, i przenosi na teren niezapomnianej pustyni afrykańskiej. Tu buduje swoje królestwo, które ma uszczęśliwić ludzkość.

Poczucie misji wobec ludzkości jest wyraźne. Podejmuje to autor rolę wychowawcy w „Noctnego Lotu” — Riviere’a, dając ujęcie jak sam mówi „chęci nieapodyktycznej budowania dusz”.

albo:

„A czy ty pamiętasz  
Mogiły i omentarz?  
Sterczące koniny  
Kościół w ruinie  
I krowy ryczące  
Zar ognia jak słońce?  
Świat w dymie zamglony  
I „berty” jak zgony?”

Nie będziemy komentowali treści uczuciowej, bo przypuszczam, że jest ona szlachetna i wzniosła, prosimy tylko o zwrócenie uwagi na wartość artystyczną takiej „poezji”.

Udzielamy głosu drugiej sile tworzącej na Opolszczyźnie „trwałe dzieło kultury ku chwale i pożytkowi naszej Ojczyzny”. Stosuje ona bardzo oryginalne enjambement.

„Krzyż taki czarny, taki ponury  
Męczeństwa znakiem spowity w

Strasznej miłości. Czyż moja głowa  
Ma być w jasności? W mroku ją

Ala tak w mroku czymś bardzo

Się w moim oku krzyż świeci

Trzeci współautor tomu nie szczerzy nam rozbrajających wyznań i tak wita swój przyjazd na ziemię zachodnie:

„Otworzyła się przede mną Ziemia

Kraina interesów, bawelny i przędzy,

Przypuszczamy, że tyle cytatów wytarczy. Zbiorek ten odbito w drukarni państwowej. A mój znajomy pisze: „Co najważniejsze, co nam dodaje sił to życzliwy stosunek władz, pomoc czynników miarodajnych. Pełni jesteśmy optymizmu i zapału”. Radosny jest list mojego znajomego. Smutny jest list mojego znajomego.

## GŁOS WOLNYCH

Urzekająca siła rymu ujarzmiła nawet najbardziej wolnomysłnych aspirantów sztuki. Oto wiersze z „Głosu wolnych”, organu Stowarzyszenia Myśli Wolnej w Polsce. Niewolnicy rymów ukrywają się tam pod warczącymi kryptonimami: „H. Wr.”, czy „W.R.”. Cytujemy cenniejszy fragment:

A kto cudzemi słowy gada,  
I tak li rzeka, jak ktoś rzeka,  
Jest niewolnikiem i kimś z stada  
Kto nie wart miana jest człowieka.

Nie pytajmy, co rzeka na to gramatyka, i przeczytajmy fragment „Fragmentu tajemniczego W. R.”:

Wiersz ten może mniej inapujący niż poprzednio cytowane urywki, ale właśnie przez to i bardziej symptomatyczny i niebezpieczniejszy w działaniu. Maskuje go pozorna poprawność wersyfikacyjna, pozorny ład artystyczny, który kryje za sobą tandę i bezsens grafomański. Ponieważ kultura literacka mas dopiero się kształtuje, ponieważ nie wszyscy mogą i chcą przeciwdziałać temu złu, jakie rodzi kontakt z miernotą literacką, istnieje potrzeba rozważania tych zjawisk, jako dosyć ważkiego problemu nie tylko w literaturze, ale i w życiu.

## U ŹRÓDEŁ ZŁA

Wydaje się, że źródłem zła jest miłość własną człowieka, paralizująca działanie krytycyzmu i osłabiająca możliwości obiektywnego oceniania zjawiska tak bliskiego ambicjom każdego twórcy jakim jest jego własny utwór.

Proces ten można wyjaśnić psychologicznie. Każdy z nas obdarzony jest w różnej mierze czymś w rodzaju

„Jeśli się czegoś ucza, to jeno w tym celu,  
By wiedzieć, jaki oręż posiada

Czy w kręctwie kierunku wziąć  
[grochu, czy chmielu,

By ostać choć przy ziemi, gdy padnie

Kto nie rozumie przenośni trzęsącego wiersza znajduje w przypisku wyjaśnienia, że „fasola i chmiel owijają się na tyczkach w odwrotnych kierunkach”. Pod wierszami tego typu redakcja umieszcza życzliwe uwagi: „Kondydatom na ludzi wolnych radzimy przeczytać ten wiersz uważnie parę razy, a najlepiej nauczyć się go na pamięć”.

Pamiętam, że kiedyś nauczyłem się na pamięć ciekawego bardzo wiersza w którym był między innymi taki ustęp:

„I przyciekałem to miejsce, gdzie

I ozas przemijał i jakoś się żyło”.

Wartość pamięciowego opanowania takich utworów polega na tym, że można ubawić nim towarzysztwo. Byłoby to rzeczywiście bardzo wesołe, gdyby nie było tak przeraźliwie smutne.

## WARSZAWA — KRWAWA

Jeszcze jednym przykładem zdenerwuje czytelnika. Im bardziej zdenerwujący — tym wyraziście. W jednej z antologii poezji i prozy z lat 1939 — 1945, znajdujemy obok wspaniałych wierszy Staffa czy Broniewskiego taką oto „Pieśń o obronie Warszawy”:

„O świetne białe miasto, o dumna

Tu wolności duch żyje, tędy kroczą

Tu flagi narodowe świecą nad ulicą,  
Tu ludzie są szczęśliwi, tu każdy się

Chociaż w wierszu tak wesoło, trudno się oprzeć bolesnym przesłaniom, które potwierdza dalszy ciąg utworu:

„Stąd na kraj cały wielki krzyż z

Królowie i wodzowie tu gębi kolana,  
Tutaj na rogach ulic święte łania

Tych, których ręką Polska stoi

Tu natohnień artyści, to wielcy

Styl życia nasz tworzyli, własny styl

W kształcie miejskich kamienic

W muzyce zdarzającej śladem

Wiersz ten może mniej inapujący niż poprzednio cytowane urywki, ale właśnie przez to i bardziej symptomatyczny i niebezpieczniejszy w działaniu. Maskuje go pozorna poprawność wersyfikacyjna, pozorny ład artystyczny, który kryje za sobą tandę i bezsens grafomański. Ponieważ kultura literacka mas dopiero się kształtuje, ponieważ nie wszyscy mogą i chcą przeciwdziałać temu złu, jakie rodzi kontakt z miernotą literacką, istnieje potrzeba rozważania tych zjawisk, jako dosyć ważkiego problemu nie tylko w literaturze, ale i w życiu.

dyepozycji artystycznej. Ten ad hoc stworzony i zrzekający się praw do precyzji naukowej termin usiłuje prostu określić pewną siłę wewnętrzną psychiki ludzkiej, która stara się wyzwolić w przeżyciu twórczym, w stworzeniu czegoś, co odpowiada naszemu rozumieniu i odczuwaniu piękna. Ta właśnie siła, kazała człowiekowi pierwotnemu ryc na skalach jakieś prymitywne rysunki, ta sama siła każe dzieciom w twórczym trudzie z wywieszonym językiem mazać kredkami po kartonie, aby wyczarować z niego buchające dymem lokomotywy, bajecznie kolorowe konie czy bezzwyjne kanciaste postacie ludzkie. Ta sama siła ustawia kubiki, buduje mikroskopijny „Prudential” na podłodze dziedzinnego pokoju, ona też pieze nuty dla pierwszych glosolalicznych piosenek. Jest czymś prawie niezależnym od świadomości. Z okresem dojrzenia traci jednak coraz bardziej swoją pierwotną autonomię, poddaje się coraz bardziej rygorom świadomości, która dyktuje, dzięki wzrastaniu krytycyzmu coraz surowsze rygory.

W okresie dzieciństwa wymagania tego krytycyzmu równały się zeru. Każda nasza bawgroła napawała nas zachwytem, każdy kubikowy domek był wspaniały. W normalnym rozwoju osobowości ludzkiej powinny wzrastać nieustannie wymagania krytycyzmu. Normalnie rozwijający się człowiek dojdzie w pewnym momencie do punktu, w którym stwierdzi, że jego grymołki absolutnie nie odpowiadają jego wymaganiom, nie zaspakajają jego wewnętrznej potrzeby piękna, a stwierdziwszy, że ich ekscypresji estetycznej zwiększyć nie potrafi, da spokój własnym próbom skazanym na niepowodzenie, a zaspokojenia owej potrzeby poszuka w utworach tych jednostek, które potrafią tworzyć na miarę równą lub większą od miary jego wymagań. Jednostek obdarzonych większym potencjałem artystycznym — artystów. Grafomania tłumaczy się więc zahamowaniem rozwoju krytycyzmu, zastojem. Gra-

fomania redukujący w swoim akcie twórczym udział świadomości do minimum, traci to wszystko co nadaje dziełu istotny sens i wartość duchową. Grafoman tworzy lekko, swobodnie, bez żadnego istotnego wysiłku, nie ma w nim żadnych wielości koncepcji, z której musiałby wybrać najlepszą. Artysta właśnie tym się męczy, właśnie w tym dążeniu do najtrafniejszego wyboru rozrasta się i pogłębia.

Na tym polega osobisty sens jego pracy. Na zaprzepaszczeniu tego sensu polega osobista tragedia grafomanów.

## KLĘSKA SPOŁECZNA

Ale cała sprawa ma także swój aspekt społeczny. Słowo drukowane wędruje w świat, działa zła lub dobrze, zależnie od wartości, które przekazał mu twórca. Tolerowanie akcji antykulturalnej, jaką zawsze w ostatecznych konsekwencjach są wszelkie wystąpienia grafomańskie, jest wielkim błędem. Należałoby pomyśleć o zdecydowanych środkach przeciwdziałania. Problem nie jest łatwy. Względność kryteriów oceny stanowi dosyć istotny szkopuł. Ale niezależnie od przesłanek ustalających takie czy inne kryteria istnieje wspólna dolna granica, której przekroczenie równać się musi absolutnej dyskwalifikacji utworu. Objawami przekraczania tej granicy jest błąd językowy, nieudolność wersyfikacyjna czy banał stylistyczny.

Zdajemy sobie sprawę, że przedtę to wszystko wygląda w teoretycznym rozumowaniu, niż w praktyce.

Trudności te trzeba jednak przezwyciężać. Nie da się tego zrobić na drodze mechanicznej, ale pokusić się trzeba, o pogłębienie zrozumienia dla tych spraw.

W artykule tym chodziło jedynie o zasygnalizowanie ważności zagadnienia, którym zająć się powinni fachowcy w sposób konsekwentny i głęboko przemyślany.

Tadeusz Mrozowski

MAREK ANTONI WASILEWSKI

## Wiosna 1949

Słońce na zachodzie zawisło lampionem,  
Koszule na sznurach wzniosły w górę ręce,  
Na bezchmurnym niebie kołujące wrony,  
Tylko tyle — nic więcej.

Cały świat w tym niczym. Suszy się bielizna,  
Z dachów mnie dochodzi młodych uróbla świergot  
I słońce jak cukierek, niby żółty przysmak  
Kurczy się jak balon i zmniejsza swą wielkość.

Nad ulicą drzewa kiwają głowami  
Niby bardzo starzy długobrodzi mędracy  
I galeźmi szumią groźnie ponad nami  
Tylko tyle — nic więcej.

I to niby wszystko: — dymiące koniny,  
Wiatr wśród drzew milnący, słońce na zachodzie,  
Wspomnienie pocałunku kochanej dziewczyny,  
Jak słoneczny promień załamany w wodzie.

Zmartwychwstałe miasto rozbudzone wiosną,  
Przystrojone w zieleni niedbale, naprędcie  
I dzieci rozbiegane i krzyczące głośno,  
Tylko tyle — nic więcej.

Dni powszednie moje, moje dni zwyczajne  
Coś się czai na was, coś grozi z daleka,  
A więc krzyczą: — Odrzućcie pokrwawiony bagnet!  
Nie chcę wojny! Nie chcę zabijać człowieka!

Halszka Krajewska

# etyka *wkładka miesięczna*

Adam Giszwid

## Rachunek grzechów

Wypadki ostatnich lat uwydatniły fakt, od dawna dostępny bacznej i wnikliwej obserwacji, a dziś już chyba niesporny, że katolicyzm w swej ogromnej masie ludzkiej znalazł się poza polem walki o przebudowę socjalną ludzkości.

Współczesna rzeczywistość jednak przynosi i drugi fakt znamienity: w szerokiach, coraz szerszych szeregach katolików budzi się wola wyjścia z błędnego koła bierności i przełamania zastarzałych oporów. Wejście w dzieło kształtowania stosunków ludzkich w roli czynnika aktywnego i twórczego — to nie tylko postulat ideologiczny, ale imperatyw psychologiczny i niezbędny warunek pełnej realizacji katolicyzmu w duszy każdego z osobna i wszystkich nas razem wziętych.

Pierwszą konsekwencją zrozumienia tej konieczności jest obrachunek z przeszłością, nieuniknione: dlaczego. Czemu religia, która — jeżelibyśmy nawet zapomnieli o całej jej stronie nadprzyrodzonej — stanowi, zupełnie po ludzku, najdoskonalszy w dziejach system wytyczny, dobra i sprawiedliwości, nie jest szczytnym awangardowym myślnikiem społeczny. Jak doszło do sytuacji, zakrawającej na paradoksalną ironię dziejów, że jej wyznawcy osiedli, jakby na mieliźnie bezmyślności, i bezwoli, a murt poszukiwań nowego, sprawiedliwszego ładu ludzkości położyli się innym korytem — obok. Dlaczego trzeba było dopiero wstrząsu przemian, nie pozostawiających na uboczu żadnego ludzkiego istnienia, by bodaj zarysować skornie marazmu.

Krytyka „z zewnątrz”, oparta na innych światopoglądowo przesłankach, jako najbardziej ważne argumenty wysuwa dwa zarzuty:

- 1) Ze katolicyzm na terenie społecznym nie zdał egzaminu historii, bo w ciągu dwudziestu wieków nie stworzył własnej koncepcji socjalnej.
- 2) Ze takiej koncepcji, która miała by wartość nieprzemijającą stworzyć nie mógł, bo jako zjawisko historyczne, związane z pewną epoką dziejową, z rozwojem innego układu stosunków w świecie zeszedł do roli zabytku i sroża przeszłości.

Obydwa te zarzuty sformułowane są w sposób, wykazujący bardzo grube uogólnienia, przy pominięciu pewnych zasadniczych rozróżnień. Nie uwzględniono jakby okoliczności, że katolicyzm jest religią i jako taki stanowi zbiór stałych i niezmiennych wytycznych, których interpretacja dopiero tworzy światopogląd. Interpretacja ta oczywiście nie jest, bo nie może być jednoznaczna. W ramach katolicyzmu mieszcza się, jak dowodzi historia, koncepcje filozoficzne bardzo różne: przykładem — augustinizm i tomizm.

Tak więc nie można też mówić o jakimkolwiek stałym i jednoznacznym systemie społecznym. Możliwa natomiast jest chrystianizacja myśli społecznej, a więc przenikanie w jej dziedzinę etycznych nakazów Dekala-

logu. Rzecz prosta, że odnosi się to również do poglądu na rozwój dziejów. Zasadniczym prawem historii jest prawo zmienności. Każda epoka przynosi inny układ stosunków, a z nim swoiste problemy, wymagające rozwiązania. Nie można się ludzić, że jakikolwiek, choćby najgenialniejszy system może stać się ideałem, zdolnym a priori zaradzić wszelkim bolączkom życia zbiorowego. Ludzkość stawać będzie do końca swego bytu wobec nowych sytuacji, dezaktualizujących dawniejsze ustroje i wymagających nowych rozwiązań, odpowiadających nowym potrzebom. Firmowanie jakiegokolwiek układu stosunków terminem „katolicki”, oznaczałoby związane się z określonym ustrojem, a więc błąd zasadniczy, w skutkach nieobliczalny. Każda forma ustroju z biegiem czasu musi przejść do lamusa historii i skoro uznamy ją za doskonały wyraz pewnej idei, to czy idea ta razem z nią nie zostanie skazana na usunięcie z areny życia? Konsekwencją takiej postawy musiałoby być odcięcie od życia nieprzemijających wartości materialnych, tkwiących w etyce katolickiej.

Czy jednak tak się nie stało? Przytoczone zarzuty mogą się okazać w części słuszne: w tym mianowicie, co odnosi się do rozwoju myśli społecznej w środowiskach katolickich. Jest dla nas oczywiste, że przyczyn dzisiejszego patologicznego stanu katolicyzmu społecznego szukać należy nie w dziedzinie idei, a w sferze działania ludzkiego. Musimy zdać sobie jasno sprawę z konieczności uoczuwego, i — powiedzmy otwarcie: odważnego myślenia. Poszukiwania diagnozy datują się nie od dziś, ani od wczoraj. Dziś jednak przybiera nam wyraźna świadomość, że choroba nie została wszczępiona z zewnątrz: że wyległa się w samym jądrze społeczności katolickiej. Dlatego też próba podsumowania rozliczenia z minionymi wiekami; musi mieć charakter raczej rachunku sumienia, niż sądu nad historią: nie będzie nam przydatne śledztwo i ferowanie wyroków potępienia. Dla wyciągnięcia konsekwencji na przyszłość wystarczy proste ustalenie błędów i ich skutków.

Sięgnijmy myślą w daleką przeszłość: Atutem społecznym pierwotnej, rzec można, autentycznej interpretacji chrześcijaństwa była postawa, którą w dzisiejszym naszym języku można określić, jako głęboko humanitarna. Wyrażała się ona równością wszystkich wobec zasadniczych zagadnień egzystencji i jedna, powszechną miarą sprawiedliwości. Od pierwszych chwil było chrześcijaństwo akumulatorem sił moralnych, zdolnych zdynamizować stosunki społeczne. Możliwości te — powiedzmy otwarcie — nie zostały w przeciągu bezmała dwóch tysięcy wykorzystane.

Pierwszy moment wypaczenia da się zanotować już u samych początków nowej ery: gdy człowiek starożytny, duszący się w rozkładowym klimacie pogańskiego Rzymu stanął

wobec szerokiej perspektywy nowej, transcendentnej koncepcji, życia, rzucił się w nią z gorliwością, wiodącą aż do zabraty poczucia spraw ziemskich. Stąd wywodzi się daleko posunięta obojętność wobec świata; ziemia staje się miejscem czasowego wygnania, a życie na niej jest odzyskiwane, jako przeszkoda w osiągnięciu doskonałości chrześcijańskiej. Tak bezwzględne i skrajne przesunięcie punktu ciężkości bytu w świat pozaziemski nie mogło sprzyjać formowaniu się zdrowej myśli społecznej. Zbawienie duszy — cel nadrzędny — pojmowano dość powszechnie, jako cel jedyny, z pominięciem, a nawet wżgardą dla wartości ziemskich.

Rzeczywistość jednak nie mogła długo znieść sztucznej izolacji spraw najwyższych od życia praktycznego; narzucała się konieczność bardziej realnego stosunku. Jak interpretować ewangeliczną zasadę: „oddajcie cesarzowi, co cesarskie”? Pierwszym krokiem w tej dziedzinie stała się formuła: „omnis potestas a Deo”. Różnorodność jej pojmowania miało wytyczyć dalszy rozwój dziejów.

W cesarstwie wschodnio-rzymskim chrześcijaństwo podporządkowało się władzy państwowej i zatraciło swój społeczny dynamizm. Na zachodzie utrzymało pozycję niezależną, która jednak w pierwszych stuleciach średniowiecza, wśród chaosu powstających na gruzach cesarstwa zachodniorzymskiego nowych organizmów państwowych, przeszła w tendencję do supremacji Kościoła nad państwem. Kształtuje się charakterystyczna dla średniowiecza sakralna koncepcja ustroju, oparta na zasadzie siły politycznej w służbie religii. Chrześcijaństwo staje się decydującym czynnikiem cywilizacji średniowiecza. Formując jednak klimat duchowy epoki, samo nim do głębi nasiąka, co później nie pozwoli mu dotrzymać kroku idącym nowym czasom. Narazie świat chrześcijański przeżywa (w XII i XIII wieku) swój rozkwit kulturalny, w dziedzinie myśli osiągnął swój punkt szczytowy w dziełach św. Tomasza z Akwinu. Myśli tej nie są obce zagadnienia etyki indywidualnej i zbiorowej. Stormuowania jednak nie wychodzą na ogół poza sferę teoretyczną, nie stają się drogowskazem działalności polityczno - społecznej. Praktyka ma swoje prawa, z których raczej nie rezygnuje.

Już wczesnie zaczyna przejawiać się niebezpieczeństwo, związane ze skrajną interpretacją świeckiego władztwa Kościoła sub specie aeternitatis. Powstaje opinia, jakoby mógł istnieć i istniał, jeden jedyny ustrój prawdziwie chrześcijański, wobec zespolenia autorytetu moralnego z politycznym podcina to możliwości rozwoju nowych, śmiałych myśli w tej dziedzinie, jak zresztą i wielu innych. Skoro w obrębie chrześcijaństwa każda, mniej lub więcej rewolucyjna koncepcja mogła być uznana za herezję (przykładem choćby słowne do rozwoju nauk empirycznych) i wobec autorytetu hierarchii

Ubiegły maj przyniósł nam 58-mą i 18-tą rocznicę Encyklik Społecznych Leona XIII („Rerum Novarum” — 1891 r.) i Piusa XI („Quadragesimo Anno” — 1931 r.). Ocenic je dziś musimy jako zjawiska historyczne. Świat pozostawł daleko za sobą epokę, na której gruncie powstały; ich wskazania od dawna przestały być ostatnim słowem w omawianej dziedzinie. Niemniej jednak pewne podstawowe założenia Encyklik posiadają wartość nieprzemijającą, dziś może bardziej, niż kiedykolwiek aktualną. Uznanie prawa każdej jednostki do wolności i do ludzkiej egzystencji, konieczność rządzenia się w życiu publicznym jedną etyką, wyższą ponad grupowe interesy — oto tezy, pod którymi podpiszemy się dziś bez wahania.

Ideologiczny ferment naszego czasu możemy w języku pojęć chrześcijańskich określić, jako szukanie praktycznego wyrazu czynnej miłości bliźniego. Ta sytuacja nadała wypowiedziom dwóch wielkich Papieży nie tylko walor dobrej tradycji chrześcijańskiej myśli społecznej, lecz także przydatność drogową.

Młodzie katolicy — pragnąc rzetelnie dopracować się katolickiego światopoglądu i równocześnie wyciągnąć zeń konsekwencje życiowe — czują się zobowiązani do jasnego stawiania i śmiałych prób rozwiązywania problemów, niejednokrotnie drastycznych. Wypowiedzianym przez nas opiniom, ocenom i wątpliwościom, nie usiłujemy nadać tonu autorytatywnych sądów. Są one wyrazem dążności do porozumienia z wszystkimi, którzy swą dobrą wolę skierowują tu sprawom człowieka.

kościelnej skutecznie zwalczona na terenie praktycznym, nieuniknionym następstwem takiego stanu rzeczy musiały być zastój i proces petrifikacji intelektualnej. Równocześnie elementy, niezależne od Kościoła, nie krepowane w swobodzie myślenia, miały wolne pole do śmiałych poszukiwań

Walki o władzę świecką, najpierw z cesarzami niemieckimi, później z Filipem Pięknym, zakończono przegrana i niewolą awiniońską, przyniosły jeszcze jeden aspekt: zeświecczenie, rozpolitykowanie hierarchii Kościoła. Instytucja, będąca wykładnikiem idei religijnej, uwikłała się w politykę ziemską, siłą rzeczy niewolna od niedoskonałości i błędów. Przy powszechnym utożsamianiu (nie tylko wtedy zresztą) religii z organizacją Kościoła, musiało to kompromitować katolicyzm i pogłębiać nieufność do niego wśród przedstawicieli myśli o nowym ładzie ludzkości. Zeświecczenie Kościoła i petrifikacja myśli katolickiej, łącząca niechęć do poszukiwania nowych dróg z nietolerancją dla każdej śmielszej koncepcji, wczesnie zaczęły wydawać plony.

Po powrocie z Awinionu do Rzymu, gdy siła rzeczy upadła teza o supremacji politycznej Stolicy Apostolskiej, mógł katolicyzm zaniechać wiązania się z określonym typem cywilizacji ustroju, wyjść na szersze horyzonty i z biegiem czasu stać się społecznym sumieniem świata. Stało się inaczej. Na przeszkodzie stanęła ciasnota myśli, nieumiejętność rozróżnienia między stałą, niezmienną religią a światopoglądem, który, pozostając z religią w zgodności, może mimo to przechodzić ewolucję. Ubogą myśl polityczną drugiej połowy XIV w. i wieku XV reprezentują pisarze nieliczni, mało, interesujący, w pierwszym rzędzie konwencjonalna szkoła Petrarki, nacechowana nieuzasadnionym optymizmem, dowodzącym braku poczucia rzeczywistości.

Równocześnie koncepcje polityczne papieży zacierały się na długo do twórczości świeckiego „Państwa Kościelnego”. Pod koniec średniowiecza myśl katolicka przejawia brak wszelkiej dynamiki. Świadectwem manazmu jest niezdolność do działania w dużej skali choćby nawet błędnego. W miejsce szerokiej ekspansji politycznej występuje partykularny ne-

potyzm papieży. Ewolucję myśli dła- wia dym ze stosu Savonaroli.

Na tym tle zrozumiałe staje się zjawisko, że po przejściu fali średniowiecznej pogardy stworzenia w obliczu Boga, rehabilitacja poszła inną drogą. Humanizm chrześcijański potencjalnie kielkujący u św. Tomasza z Akwinu, nie doznał się konsekwentnego na przełomie epok. A myśli niezależna, raż wylamawszy się z błędnego koła skamieniałej ortodoksji, idzie śmiało naprzód w poszukiwaniu nowych poglądów. Katolicyzm pozostał w średniowieczu.

Religia — nie zdawano sobie sprawy, że źle pojmowana — traci pozycję, więc dla jej obrony mobilizuje się — siłą polityczną. Wybuch reakcji przeciw humanizmowi. Kompleks niższości, ignorancji wobec rozwoju nauki i zagadnień życia próbuje się kompensować prymitywną postawą fideizmu w dziedzinie poznania, a negacją wartości doczesnych w dziedzinie moralnej. W postawie tej nie dostrzeżono momentów daleko posuniętej degeneracji, która musiała z biegiem czasu uszczuplać szeregi rzetelnych wyznawców religii; na rzecz jawnych odstępców i — w wyższym jeszcze stopniu — indyferentyzmu religijnego, maskowanego formalnym przestrzeganiem tych i owych praktyk religijnych. Defensywa wobec postępu zawierała u swego podłoża elementy martyro i rozkładu.

Przez okres historii nowożytnej uboga myśl katolicka tworzyła sama dla siebie niejako odrębny świat, ciasno otoczony murem złych tradycji. A gdy wreszcie przemiany końca wieku XIX i początku XX poczyniły w tym murze wylomy, — katolicyzm stanął wobec świata nowoczesnego nieświadomy jego przekształceń, nie rozumiejący współczesnej rzeczywistości, bezradny i bezbronny.

Bolesnie logiczną konsekwencją tego stanu rzeczy było dojście do — kulminacyjnego, może w dotychczasowej historii — nasilenia dechrystianizacji życia zbiorowego. Przy formalnych postępkach idei wolnościowych, zapanował niczym, de facto, nie krepowany kapitalizm. Rozrastająca się produkcja potrzebowała robotnika formalnie wolnego, mogącego przemieścić się tam, gdzie istniał popyt na siłę roboczą, w istocie jed-

nak zdanego całkowicie na samowolę pracodawcy i nie bronionego przed nią żadną niemal ustawą, Egoizm wytworzył atmosferę obojętności wobec wysiłków pionierów społecznych chrześcijaństwa, programom ich nie dał doczekać się godnej uwagi realizacji. Pozostały niezrozumiane, niemal niedostrzeżone. W klimacie wygodnego tradycjonalizmu nie uświadamiano sobie (a i nie chciało zrozumieć) potworności krzywd, wyrządzanych masom robotniczym przez liberalizm gospodarczy; gdy wreszcie nie można było zamykać dłużej oczu na tragiczną rzeczywistość, pielęgnowano z Le Play'em złudzenia wyrównania ich — filantropią, koncepcjami „powszechnego pokoju” bez zasadniczej przebudowy. Bezmyślność przesłaniała sprzeczność interesów klasowych i konieczność radykalnych przemian dla zapobieżenia ogólnej proletaryzacji. Narastające szerokie dążenia wolnościowe szły w kierunku niechrześcijańskich doktryn — a katolikom formalistyczna skrajność nie pozwalała uznawać wartości programów innych ugrupowań i spychała ich coraz bardziej poza orbitę dokonywujących się przekształceń.

Bezkrzytyczna bierność wobec degenerującego się, samobójczego ustroju kapitalistycznego poszła tak daleko, że w praktyce oznaczała jego uznanie, i — co gorsza — związaną z nim. Tak dalekie odejście od chrześcijańskiej miłości bliźniego nie mogło pozostać bez dalszych tragicznych skutków. Koncepcja wolnej jednostki XIX w. ujmowała życie moralne człowieka od strony jego praw, pozostawiając obowiązki w sferze mglistych ogólników, lub też zupełnie je przecząc. Najdobitniej wyraziło się to w dziedzinie własności, której faktycznym motorem pozostała starorzeczna zasada „utiendi et abutendi”, przesłonięta cotnajtymczasem sformułowanymi „prawnymi” względami. Wynaturzenie koncepcji człowieka przez chrześcijańskie, skompromitowało na arenie społecznej chrześcijaństwo. Postulaty nie wcielane w życie uznano pochopnie za nieradne. Błędy ludzi odniesiono do zasad — i poszukano rozwiązań gdzie indziej. Czy można się dziwić, że żywiły katolickie, których nie było stać na przełamanie dekadenckiej atmosfery fin de siècle'u, nie zdołały się temu przeciwstawić? Końcowym wyrazem tej aironii jest mizerny oddźwięk Encykliki „Rerum Novarum”, która mogła się stać zrebrem koncepcji społecznej, odpowiadającej zarówno wymaganiom chwili, jak i duchowi katolickiemu, a pozostała niewykonany z etykiety „próby retuszu ustroju kapitalistycznego”.

Tak więc w ogólnym zarysie przedstawia się strona „winien” bilansu społecznego kapitalizmu. Temu rejestrowi błędów nie nadamy jednak wydziału pesymistycznego. Po stronie „ma” wpisać możemy wiele pięknych pozycji. Zgodzić się wypadnie naprawdę, że było ich zbyt mało, aby mogły przeważać zaniedbania, które zepchnęły katolicyzm na peryferie społecznej areny. Pozycje te jednak mogą stać się pozycją wyjściową dla kontynuatorów idei katolicyzmu społecznego, którzy wezmą na siebie ciężar dowodu, że postawa katolicka jest czynna miłość bliźniego.

Jeżeli zdobędziemy się na takie stanowisko, świadomość przeszłych grzechów ustrzeże nas od powtarzania ich i przez to stanie się **pozytywnym czynnikiem realizacji chrześcijańskiego humanizmu.**

Adam Giszwił

Wojciech Bruno

## Etyka chrześcijańska jako czynnik postępu

Odwieczną tęsknotą ludzką jest chęć wytworzenia takich form wspólnego życia, w których wartość i godność człowieka znalazłaby swój właściwy wyraz. Proces ten ma charakter dynamiczny — jest permanentnym dążeniem ku lepszej przyszłości. Nie znalazłono jeszcze trwałej recepty na społeczne dolegliwości — zmienia się bowiem ich realny kształt wraz ze zmianą warunków historycznych. Zbiornowoci ludzkiej stają w obliczu coraz nowych trudności, które trzeba pokonać. Potrzeba doskonalenia świata wiąże się z elementem walki tak bardzo typowym dla pojęcia postępu społecznego. Musimy jednak założyć istnienie pewnych czynników, aktywizujących go, nadających walce o lepsze jutro wyrazistą treść i określone cele. W przeciwnym razie trudno byłoby mówić o jakimkolwiek postępie. Czy chrześcijaństwo jest jednym z czynników postępu? Czy jest busolą wskazującą myśli postępowej kierunek rozwoju? — Oto pytania dziś bardzo nas — młodych katolików, zajmujących.

Szukanie odpowiedzi pozytywnej jest znanym trudnym. Dużo bowiem zebrało się faktów świadczących o konserwatywności ludzi wyznających chrześcijański światopogląd. Szerzeć wie rzący katolik, silnie odczuwający krzywdę ludzką, wynikającą z wadliwych ustrojów społecznych, ma ciężki dylemat do rozwiązania. Czyżby wiara, w której uznajemy prawdę absolutną, przeczyła postępowi? Rozwiązanie pozytywne, rozwiewające nasze wątpliwości, winno być jednak rzeczą nad wyraz uderzającą, o ile postaramy się zgłębić dostatecznie prawdę zawartą w nauce Chrystusa. Wywołała ona jedyną w swoim rodzaju rewolucję w dziedzinie pojęć moralnych, odkryła niejako i wskazała człowiekowi drogi postępowania. Jej skutki nie mogły się nie odbić na ukształtowaniu się pojęć społecznych. Etyka bowiem jest ściśle związana z życiem człowieka w grupach społecznych. Słownik człowieka do etyki zbiega się w gruncie rzeczy z jego stosunkiem do społeczeństwa, a uczucia etyczne wiążą się ściśle z uczuciami społecznymi. Silne zaakcentowanie w chrześcijaństwie obowiązków wobec bliźniego, opartych na fundamencie miłości, usankcjonowanych nadprzyrodzonym przykazaniem boskim, a zarazem wiarą w wyższy sens życia ludzkiego, określiło bardzo wyraźnie jego społeczne oblicze.

Alle gdzie szukać praktycznego, w raz gloszonych przez etykę chrześcijańską zasad społecznych? Wszak wie lokrotnie postępowanie społeczne wyznawców chrześcijańskiego poglądu na świat było jaskrawym ich zaprzeczeniem. Zarząd ważki, ale godzący w peryferie chrześcijaństwa. Nie uderza w istotę etyki chrześcijańskiej lecz w jej niekonsekwentnych lub wręcz nieudolnych realizatorów. Trzeba tu przypomnieć jeszcze raz, że chrześcijaństwo nie jest w zasadzie tym, co zwykliśmy określać nazwą doktryny społecznej. Jest religia, nie kodeksem praw politycznych. Sfera jego oddziaływania jest personalistyczna, dotyczy w pierwszym rzędzie pojedynczych osób. Imperatywy etyczne w zależności od głębi psychicznej człowieka, wydać mogą różne w swym praktycznym wyrazie owoce. Mówimy jednak tylko o tych katolikach, którzy chrześcijaństwo stanowią się pojęć dogłębnie i wyrażają z niego daleko idące wnioski. Chrześcijaństwo więc nie narzuca swym wyznawcom praktycznych wskazówek realizacyjnych w dziedzinie ustawodawstwa społeczno-politycznego, dając jedynie ogólne zakreślone etyka ramy — konkretnym realizatorem jest człowiek — chrześcijanin. Choć sformułować swe wnioski o generalnej „realizacyjności”, względnie „postępowości” chrześcijaństwa, musimy zanalizować w pierwszym rzędzie jego etykę. Natomiast kryterium postępowości w odniesieniu do działających na jej podstawie osób, pozostaje w zależności od każdorazowej, konkretnej rzeczywistości historycznej, wyliczającej swe piętno na poszczególnych etapach rozwoju światopoglądu religijnego w osobowościach ludzi wiążących.

\*\*

Zagadnienie postępu społecznego stało się szczególnie nalącym w cza-

sach nowszych. Nierównomierny w skali dotychczas niespotykanej podział dochodu społecznego był bezpośrednią przyczyną powstania wielkich ruchów społecznych. Okres ten charakteryzował się także daleko posuniętą dechrystianizacją treści życia politycznego. Czy jednak chrześcijaństwo stawało lub staje wprost przeciwnie do dechrystianizacji treści życia politycznego? Formalnie rzecz biorąc, hierarchia kościelna niejednokrotnie dawała wyraz swemu konserwatywnemu stanowisku. Trudno temu zaprzeczyć i żaden rozsądny katolik nie uczyniłby tego bez narażenia się na śmieszność. Czy jednak tu leży środek ciężkości zagadnienia? Probiez wartości społecznej idei chrześcijańskiej nie należy szukać w przejawach ludzkiej, tak często błędnej działalności. Choćby nawet osoby działające były wysoko postawione w hierarchii kościelnej. Jak już wspomnieliśmy, społecznych akcentów chrześcijaństwa szukamy przede wszystkim w etyce chrześcijańskiej, której trudno odmówić głęboko humanistycznego nurtu. Można zaryzykować twierdzenie, że drogi rzetelnego postępu społecznego znajdziemy w dużej mierze w łożysku etyki chrześcijańskiej, niezależnie od oficjalnych deklaracji rzeźników nowych koncepcji społecznych. Oto w czym tkwi najbardziej dynamiczny czynnik nauki Chrystusa, decydujący o jej żywotności na polu par excellence społecznym.

Ignazio Silone, włoski pisarz socjalistyczny, wkłada w usta jednego z bohaterów swej książki pt. „Chleb i wino”, następujące, bardzo charakterystyczne zdanie: „...Może dlatego właśnie, że jako dziecko odepierałem wychowanie religijne, jestem złym rewolucjonistą, niezdecydowanym, skomplikowanym. Z drugiej strony — czy bez tego wychowania stałbym się w opinii rewolucjonistą, czy brnąłbym w ogólne życie poważnie?” Chrześcijaństwo zmusza do głębokiego zastanowienia się nad życiem, wywołuje daleko idące przeobrażenia w duszy człowieka, jest oym ewangelicznym kwasem. Klimat etyczny, jaki obserwujemy w kręgu kultury chrześcijańskiej, stał się w dużej mierze czynnikiem aktywizującym rozwój ruchów społecznych w stopniu niespotykanym w obrębie innych kultur.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy na rozwój myśli społecznej nowszych czasów, dostajemy dziwny i charakterystyczny paradoks dziejowy. Oto gdy odpowiedzialne czynniki katolickie, uczuciowo związane z przeszłą epoką, kruszyły kopie w obronie wątpliwej już wartości koncepcji społecznych, zasady tkwiące immanentnie w nauce Chrystusa, stały się naczelnymi hasłami rewolucyjnej i ateistycznej Francji. Wolność, Równość, Braterstwo — toż to przecież rewolucyjny odpowiednik zasad wolnej woli i miłości bliźniego! Okazało się, że naczelna idea postępu społecznego jest w istocie jedna, choć różnie się ją zaczyna nazywać i wiele dróg do niej prowadzi. Zachodzi pytanie — dlaczego wiele? Czyżby zabrakło drogowskazów objawionych nam przez Syna Człowieczego? Nie mogło ich zabraknąć — są przecież wypisane na każdej kartce Ewangelii. Brakło tylko niemasz chęci do Niej zajrzeć, a myśl postępową miał płynąć głębokim, spokojnym nurtem, zrodziła się jako bunt przeciw „zbyt dalekiemu”, nagle niezrozumiałemu Bogu, zaczęła sobie złościć własne koryta. Rodziła się z umiłowania człowieka, przekonania o istnieniu prawdy, o możliwości lepszego, bardziej moralnego życia. Była wyrazem protestu przeciw krzywdzie ludzkiej i zakłamaniu. Nakazy etyczne chrześcijaństwa, trafiły na podatny grunt w człowieku, znajdując potwierdzenie w osobowościach wielu twórców nowych koncepcji społecznych, nawet chrześcijaństwo zwał czających. Czy fakt ten mimo całej swej paradoksalności, nie świadczy najwymowniej o nieprzemijającej aktualności chrześcijaństwa, o twórczym fermentie jaki on zdołał być wywołać w promieniu swego oddziaływania?

Byłoby jednak objawem wysoce niepocieszającym, gdybyśmy doszli wreszcie do konkluzji, że takłobwie podstawowe elementy myśli postępowej

pokrywały się z zasadami etyki chrześcijańskiej, to ogół chrześcijan nie zdawał sobie z tego sprawy. Coprawda kompromitującą duży odsetek wykształconych i urzędów społecznych na świadomie chrześcijańskiej podbudowie ideologicznej. Zaczęły się prób widzieliśmy już u chrześcijańskich pisarzy utopijnych, poczynając od XVI wieku. Tęsknota za doskonałym ustrojem społecznym, odmiennym od istniejących, przebiega z „Utopią” Tomasza More'a, którego Kościół kanonizował jako świętego. Także Campanella w „Państwie słońca”, snuje projekty ustroju socjalistycznego, ściślej etatystycznego. Wreszcie w XV w. ks. Mabry i Morelly, występują z koncepcjami komunistycznymi. Warto przypomnieć, że punktem wyjścia były rozważania natury raczej moralnej aniżeli ściśle politycznej.

Bardziej praktyczne znaczenie miały w przeciwieństwie do koncepcji utopijnych, chrześcijańskie ruchy demokratyczno-ludowe oraz socjalistyczne. Te ostatnie miały charakter ruchów spółdzielczych i związkowych. Ich rodowód sięga również daleko wstecz. Występowały w obrocie interesów ludzi pracy jeszcze przed przebudzeniem się świadomości klasowej proletariatu i powstaniem socjalizmu marksistowskiego.

Pomijając ruchy chrześcijańskie demokratyczne, będące głównie następstwem Rewolucji Francuskiej, musimy podkreślić wagę ruchów zbliżających się do klasycznego socjalizmu. Ich założeniem było przeprowadzenie gruntownych przemian ustrojowych, w duchu chrześcijańskim. W drodze do tego celu zwracały uwagę na zapewnienie klasie pracującej, doraznych korzyści socjalnych osąganych przy pomocy zrzeszeń zawodowych i spółdzielczości. Wymienić tu trzeba Filipa Buchez, gorliwego propagatora i współtwórcę spółdzielni pracy wytwórczej, dążącego do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka. Reifeissem, którego uczucia religijne skłoniły do organizowania kas pożyczkowych dla ubogich i cały szereg innych działaczy społecznych. Charakterystyczne są słowa Reifeissem, gdy mówił o swej działalności: „...przede wszystkim mam na myśli: oparta na miłości Boga, chrześcijańska miłość bliźniego, która jest podstawą statutu i organizacji zarobkowych”. Na koniec trzeba wspomnieć o działal-

ności tzw. chrześcijańskich socjalistów w Ameryce i Anglii w początkach XIX w. Pionierem tego kierunku był w Ameryce, pastor Channing, w Anglii zaś Fryderyk Maurice, John Malcolm Ludlow, Charles Kingsley i Vansittart-Neale. Stanisław Thugutt, pisze o nich w swej „Spółdzielczości” następująco: „...Byli to ludzie czysti, pełni zapału i dla siebie twardzi. Dlatego ich krótka działalność po zostawiła ślady... Pobudką i lnią kierowniczą grupy były głębokie uczucia religijne. Sądziłi, że chrześcijaństwo, które pozostałoby obojętnym widzem cierpień mas pracujących, utraci swą wartość moralną — stąd konieczność czynnego wmięszania się w życie gospodarcze, by codzienna modlitwa o chleb nie stała się ozonym słowem”. Chałasiński zaś stwierdza: „...Do czasów ostatnich w krajach produkujących kapitalizm, tj. w Ameryce i Anglii, dominował nie marksistowski ruch robotniczy, oparty na teorii walki klas, lecz typ ruchu robotniczego, na który składały się silne tradycje chrześcijańskiego ruchu socjalistycznego oraz rozwinięty później ruch związków zawodowych”. (J. Chałasiński — „Społeczeństwo a wychowanie”).

Pobudki działalności i sama działalność chrześcijańskich społeczników były niewątpliwie szlachetne i twórcze. Nie wykluca to oczywiście popełnianych błędów. Trudno też było by korzystać z ich wzorców realizacyjnych w obecnym układzie warunków. W każdym razie przypominałi, że między chrześcijaństwem, a postępowym społecznym nie powinny mieć miejsca poważne sprzeczności. W przeciwnym razie chrześcijaństwo prze stałoby być tym, czym jest — pionem moralnym człowieka. Winny ślad płynący z ich wniosków dla dzisiejszego pokolenia chrześcijan. Te mianowicie, że nie należy zaprzestawać dalszej pracy twórczej na odcinku społecznym, ani kontentować się dotychczasowymi osiągnięciami. Dynamiczna natura życia społecznego wymaga czuności i odwagi w rozwiązywaniu skomplikowanych zagadnień. Aktualnym zadaniem chrześcijan, zainteresowanych problematyką życia społecznego, winno być wydobywanie z nauki Chrystusa pierwsiaków rewolucyjnych, tworzenie nowego humanistycznego światopoglądu. Dla katolickiego społeczeństwa polskiego, cierpiącego w dużej mierze na przerosły konserwatyzm, fideizm i indywidualizm, zadanie to winno być szczególnie ważne.

Wojciech Bruno

## Nadestano

TOWARZYSTWO NAUKOWE  
K.U.L. — LUBLIN 1949

Wykłady i przemówienia, str. 32.

Ks. Józef Pastuszka: „FILOZOFIA, A RELIGIA” ICH PSYCHOLOGIA, GENEZA I WZAJEMNE ODDZIAŁYWANIE”, str. 23.

Czesław Martyniak: „OBIEKTYW-  
PODSTAWA PRAWA WG ŚW. TOMASZA Z AKWINU”, str. 176.Jan Dobrzański: „SZKOŁY LUBELSKIE NA TLE AUSTRIACKIEJ  
POLITYKI SZKOLNEJ W ZACHODNIEJ GALICJI 1795—1809”, str. 124.Jakub Sawicki: „CONCILIA POLONIAE — ZRÓDŁA I STUDIA  
KRYTYCZNE. NAJDAWNIEJSZE  
STATUTY SYNODALNE DIECEZJI  
CHEŁMSKIEJ Z XI W.”.TRZASKA, EWERT I MICHALSKI  
WARSZAWA 1949Prof. dr A. Dryjski: „MOZG I  
DUCHA”, z 58 ilustracjami — wyd. drugie. Biblioteka Wiedzy, tom 34.SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA  
„CZYTELNIK” — WARSZAWA

Stefan Zeromski: „DZIEJE GRZECHU”, I i II. Powieść, str. 272, 331.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY WYDAWNICTW SZKOLNYCH —  
WARSZAWA 1949Władysław Szafer: „DRZEWA I  
KRZEWY” — ilustrowany klucz do  
oznaczania drzew i krzewów krajo-  
wych oraz obcych części hodowa-  
nych w Polsce, str. 172.Włodzimierz Michałow: „O EWO-  
LUCJI, EWOLUCJONIZMIE I PO-  
CHODZENIU CZŁOWIEKA”, str.  
55. — Biblioteka przyrodnicza.WYDAWNICTWO PRASA WOJ-  
SKOWA — WARSZAWA 1949„DWIE PIESNI O GENERALE  
ŚWIERCZEWSKIM” do słów Roberta  
Stillera. Na głos z fortepianem,  
str. 7.„INFORMATOR Powszechny”,  
zeszyt III — USA w cyfrach, str.  
60.Marian Muszkat: „ZAGADNIENIA  
ENERGII ATOMOWEJ, A WALKA  
O POKÓJ”, str. 214.Sinclair Lewis: „KRÓLEWSKA  
KREW”, cz. I, str. 129.Karol Bogumir Stolz: PAR-  
TYZANTKA” i Henryk Kamiński:  
„WOJNA LUDOWA”, str. 172.E. E. Kisch: „JARMARK SENSAC-  
CJI, powieść, str. 298.

# TYDZIEŃ KULTURALNY

## „WARSZAWA STOLICA POLSKI”

Nakładem Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy, ukazało się zdawa na zapowiadane wydawnictwo fotomonograficzne „Warszawa — Stolica Polski”.

Celem wydawnictwa „Warszawa Stolica Polski” jest plastyczne przedstawienie najszerszemu ogółowi doniosłej roli Warszawy, jako stolicy w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, dzień świadectwa bohaterstwa jej mieszkańców w czasie ostatniej wojny, a przede wszystkim ukazanie wielkich osiągnięć odbudowy i planów Warszawy Jutra.

## PANSTWOWE MUZEUM KULTUR LUDOWYCH

W tymczasowej siedzibie organizowanego Państwowego Muzeum Kultur Ludowych w Młocinach pod Warszawą odbyło się 21 bm. otwarcie pierwszego działu Muzeum, poświęconego polskiemu strojowi i odzieży ludowej.

Państwowe Muzeum Kultur Ludowych powołane zostało do życia przez ministra kultury i sztuki jeszcze w roku 1946. Pozbawiona początkowo środków i lokalu pracownia organizacyjna Muzeum prowadzi systematyczną działalność dopiero od roku 1948. Zmierzają do zawarcia w zbiorach Muzeum pełnej charakterystyki etnograficznej Polski oraz do zgromadzenia i zabezpieczenia rozproszonych po całym kraju zbiorów.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż pracownia musiała rozpocząć pracę całkowicie od nowa, gdyż zbiory przedwojenne Muzeum Etnograficznego w Warszawie uległy całkowitemu zniszczeniu w czasie działań wojennych.

## CIEKAWY WYDAWNICTWO

Warszawskie Towarzystwo Naukowe przygotowuje wydanie cennej pracy Tadeusza Dobrowolskiego pt. „Dzieje malarstwa polskiego w XIX

i XX wieku”. Będzie to wydawnictwo z licznymi barwnymi reprodukcjami cennych dzieł sztuki, z których wiele zginęło lub uległo zniszczeniu. Ukończenie pracy przewidziano na 1950 rok.

## MUZEUM RZESZOWA

Muzeum miasta Rzeszowa zgromadziło w ciągu kilku lat swego istnienia stosunkowo znaczną ilość eksponatów. Jako wielodziałowe muzeum

regionalne posiada ono szereg lokalnych pamiątek historycznych, liczne wykopaliska, stroje ludowe, wytwory przemysłu artystycznego, zabytkową broń, galerię obrazów oraz bibliotekę regionalną i archiwum dotyczące miasta Rzeszowa i okolicy. Zbiory wg inwentarza zawierają ok. 2,5 tys. pozycji.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje duża kolekcja strojów ludowych a zwłaszcza regionów rzeszowskie-

go, łańcuckiego, przeworskiego i lesiawskiego.

## NOWELE POLSKIE PO ROSYJSKU

Nakładem Wydawnictwa Literatury Obcej w Moskwie wydany został zbiór nowel współczesnych pisarzy polskich pod redakcją i z przedmową znanego radzieckiego tłumacza literatury polskiej Marka Żywowa.

Estetycznie wydana książka, licząca 12,5 arkuszy druku, zawiera 20 nowel i fragmentów utworów: A. Rud-

nickiego, J. Putramenta, W. Żółkiewskiej, J. Iwaszkiewicza, H. Boguszczyńskiej, W. Żukrowskiego, K. Filipowicza, Z. Życińskiej, K. Brandysa, J. Andrzejewskiego, S. Pięta, St. Kowalewskiego, W. Rymkiewicza, M. Jarochońskiej, K. Pruszyńskiego, J. Hena i innych.

## „HALKA” W MOSKWIE

Teatr Wielki ZSRR w Moskwie rozpoczął przygotowania do wystawienia opery Moniuszki „Halka”. Kierownictwo artystyczne sprawują: reżyser B. Pokrowski, dyrygent K. Kondrasynow, baletmistrz W. Wajnowicz oraz art. malarze: M. Pietrowski i M. Sapiegin, jako dekoratorzy.

W związku z przygotowaniem do wystawienia „Halki”, reżyser Pokrowski oświadczył: „Przystępując do prac nad „Halką”, teatr stawia przed sobą zadanie jak najwierniej odtworzyć koncepcję kompozytora, którego ciałą twórczość przeniknięta była ideami ludzkości. W dawnym przekładzie literackim motywy społeczne zostały sztucznie zatarte — oświadczył reżyser Pokrowski — a treści usunęło akcenty demokratyczne, na których S. Moniuszko oparł swoją wspaniałą operę. Obecnie znany literat radziecki N. Birinkow pracuje nad nowym tekstem libretta, w którym przywrócone zostaną wszystkie pominięte, względnie zniekształcone fragmenty”.

## INAUGURACYJNE POSIEDZENIE KOMISJI MIESZANEJ DLA REALIZACJI UMOWY KULTURALNEJ POLSKO - RUMUNSKIEJ

Dnia 21 bm. w sali konferencyjnej Ministerstwa Oświaty odbyło się w obecności min. Skrzyszewskiego, wiceministra kultury i sztuki W. Sokorskiego oraz przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych uroczyste inauguracyjne posiedzenie Komisji Mieszanej dla realizacji umowy kulturalnej polsko - rumuńskiej.

## Rok Chopinowski 1949

### DRUGI KONCERT CHOPINOWSKI ST. SZPINALSKIEGO W LONDYNIE

W związku z Rokiem Chopinowskim w lokalu Polskiego Towarzystwa Społeczno - Kulturalnego w Londynie odbył się koncert pianisty Stanisława Szpinalskiego.

Koncert wywołał duże zainteresowanie w Londynie. Liczne stawiła się kolonia polska.

Słowo wstępne o pobycie Chopina w Anglii przed stu laty wygłosił znany angielski krytyk muzyczny Hedley. Pianistę polskiego przyjmowała publiczność gorącymi oklaskami.

Po koncercie odbyła się zbiórka na odbudowę pomnika Chopina w Warszawie.

### NOWE WYDAWNICTWA CHOPINOWSKIE

Plan wydawniczy Instytutu Fryderyka Chopina przewiduje następujące pozycje:

Monografię „Chopin” Hoesicka w opracowaniu prof. A. Chybińskiego i Br. Sydowa (Państw. Instytut Wydawniczy).

Listy Chopina w opracowaniu Br. E. Sydowa.

2 pieśni Fr. Chopina do słów A. Mickiewicza — wydane dla uczczenia rocznicy Chopinowskiej i Mickiewiczowskiej.

Antologię wierszy o Chopinie pt. „Chopin — natchnieniem poetów” zebranych i opracowanych przez Krystynę Kobyłańską z przedmową St. K. Dobrowolskiego, w opracowaniu graficznym T. Gronowskiego. Z inicjatywy IFC pracę tę wydaje Księgarnia „Ex libris” w Warszawie.

Ponadto przewidziane jest wydanie Etiudy op. 10, nr 12 C-moll (Rewolucyjnej) w formie albumu dokumentarnego, według projektu i opracowaniu M. Idzikowskiego oraz wydawnictwa zawierającego facsimile ocalałych autografów muzycznych Chopina. Obejmują one: preludia, ballady, scherza, etiudy, imprompty i sonaty.

W przygotowaniu jest też gazetka ścienna dla szkół i dla świetlic robotniczych, składająca się z 2 części (jednej poświęconej Chopinowi, drugiej muzyce ludowej).

### KONKURS KOMPOZYTORSKI NA UTWORY FORTEPIANOWE

Komitet Wykonawczy „Roku Chopinowskiego 1949” oraz Związek Kompozytorów Polskich, biorąc pod uwagę dotkliwość dający się odczuć w polskiej literaturze muzycznej brak utworów fortepianowych, ogłaszają w Roku Chopinowskim 1949 konkurs otwarty na:

a) estradowe utwory fortepianowe,

o formie dowolnej, na fortepian solo oraz

b) pedagogiczne utwory fortepianowe o średnim i wyższym poziomie trudności (np. cykl drobnych utworów, tańce, etiudy, sonatiny, sonaty itp.).

Pożądanym jest, by w pracach konkursowych kompozytorzy opierali się na charakterystycznych cechach polskiej muzyki ludowej.

W konkursie tym zostaną przyznane nagrody z sum niewykorzystanych w poprzednim konkursie, a mianowicie: Nagroda Ministerstwa Kultury i Sztuki za najlepszy utwór w obydwóch kategoriach wynosi — 200.000 złotych.

Nagrody Komitetu Wykonawczego Roku Chopinowskiego wynoszą: w kategorii A: I nagroda 150.000 zł; II — 125.000 zł, III — 100.000 zł oraz dwa wyróżnienia po 50.000 zł.

W kategorii B: I nagroda — 100.000 złotych, II — 80.000 zł; III — 60.000 złotych oraz dwa wyróżnienia po 40.000 zł.

Kompozycje nadsyłać należy do dnia 15 listopada 1949 r. pod adresem Związku Kompozytorów Polskich, Sąd konkursowy, Warszawa, ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej 2.

Wynik Konkursu zostanie ogłoszony dnia 15 grudnia 1949 r.

## Wędrowki po scenach polskich

### Bolesny zawód

Słowa będą gorzkie jak piołun. Kłós musi mi zapłacić za stracony wieczór, ba... za noc nieprzespaną, za noc strawioną w rozmyśleniach nad powodami, które skłoniły Państwowe Teatry Wojska Polskiego z Łodzi do wystawienia najpierw u siebie, a obecnie w Warszawie, w „Placówce”, komedii „w 4 aktach z prologiem i epilogiem” panów Emila Augier i Jukiusza Sandeau p. t. „Zięć pana Poirier”.

Noc bezsenność nie dała pomyślnych rezultatów. Nie rozwiązałem tajemniczej zagadki. A przecież włożyłem w ten trud epoki rzetelnego wysiłku i dobrej woli. Rozważałem wszystkie ewentualności. Z dużą dozą pobłażliwości zbadałem cały wachlarz dopuszczalnych i niedopuszczalnych w moim pojęciu przyczyn. Nic z tego nie wyszło.

Wiem, że grywa się u nas repertuar t. zw. klasyczny dla samej jego klasyczności (exemplum: „Pies ogrodnika”). Spektakl „Zięcia pana Poiriera” był bardzo odległy od tej kategorii.

Wiem, że unowocześnia się sztuki klasyczne w kierunku wydobycia z nich tych tez, poglądów, odcieni, które nas dziś interesują najbardziej, które nam są potrzebne na aktualny użytek. W „Zięciu pana Poirier” nie wydobyto na wierzch żadnej tezy. Nikt by zresztą dzieła tego dokonać nie potrafił, bo — najlepszą żarówką

w ręce nie można się tu takiej tezy doszukać.

I tak do białego ranka. Może dlatego, może wzięto pod uwagę, że... ale, cóż... „Zięć pana Poirier” do żadnej koncepcji, do żadnego, nawet bardzo naciągniętego argumentu nie pasuje. Albo gdzieś nie przylega, albo gdzieś występuje poza wytyczne granice — jakbyś kwadrat w kole pomieścić usiłował.

Nadszedł świt. Zostało zmęczenie, stos niedopałków od papierosów, podkrążone oczy, i dręczące pytanie: po jaką... przepraszam, chciałem zakląć nieprzystojnie.

Sytuacja taka zdarza się nie po raz pierwszy. Przeważają w tym łódzkie teatry. Ten jednak wypadek był najbardziej denerwujący.

Chciał Augier powiedzieć: największy reakcjonista przekona się powoli do wyników rewolucji, jeśli reprezentować ją będą ludzie jako tako uczciwi. Skonfrontował Augier margrabiego de Presles z ideałem epoki, wielce Szanownym Panem Poirier. I to było Augierowi wolno w przeddzień roku 1848.

Łódzcy realizatorzy tej komedii z zadziwiająco, bardzo zadziwiająco intuicją wyczuli, iż pan Poirier nie będzie mógł udawać ideału przed widownią roku 1949. Wobec czego (słuchajcie, słuchajcie!) postanowiono ośmieszyć wszystkie bohaterów komedii.

Co z tego wyszło? — bzdura. A choć ośmieszenia w tym wypadku okazała się bronią obosieczną.

To jedna strona spektaklu.

A druga? Równie smutna, a bardziej przykra.

W przystępie dobrego humoru. Był bywał czasem więcej entuzjasta, niż znawcą teatru. Mawiał wówczas, iż mocną pozycję repertuarową można słabiej obsadzić, gdyż obroni się sam tekst sztuki. Nie mam chęty godzić się z tą tezą, ale nawet gdybym ją zaakceptował, to i to nie mogłoby się stać usprawiedliwieniem dla poziomu spektaklu „Zięcia pana Poirier”. Komedie żadną miarą nie jest mocna — a grana nie „słabiej”, lecz przerażająco źle. Sylwetka Hektora de Montmeyran przekreśla całe przedstawienie. Trzeba ręką zasłaniać oczy. Trzeba się wstydić za dobre imię teatru.

Może Wilamowski (bardzo dobry finał aktu 2-go), może Laskowska (za niektóre sceny), a reszta nie, absolutnie nic tylko poza, tylko sztuczna deklamacja, tylko żenująca nieporadność gestu.

To było bardzo przykre przedstawienie. Wybuchy śmiechu na widowni nie były tym razem aplauzem. Śmiano się nie z tekstu, nie z sytuacji, śmiano się do łez (finał aktu 3-go) z teatru. I to boli najbardziej.

Jerzy Artemski

## ZGON O. JACKA WORONIECKIEGO

Dnia 16 maja br. zmarł w Krakowie O. Jacek Woroniecki O. P. zasłużony kapłan, wielkiej miary uczony i działacz. O. Jacek urodził się w Lublinie w roku 1878. Studia teologiczne i przyrodnicze odbywał na uniwersytecie warszawskim, a następnie we Fryburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1906. Wkrótce też zostaje profesorem Seminarium w Lublinie. W roku 1909 we Fiesole pod Florencją wstępuje do Zakonu Dominikanów. Następne lata poświęca na pogłębienie swych studiów nad św. Tomaszem z Akwinu, teologią moralną i pedagogikę. Po założeniu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zostaje jego profesorem, a następnie rektorem. W kilka lat później wyjeżdża do Rzymu gdzie obejmuje katedrę teologii moralnej w Angelicum, wkrótce też zostaje prorektorem tej uczelni. W roku 1931 powraca do Polski gdzie od 1936 roku jest kierownikiem Instytutu Teologicznego księży Dominikanów we Lwowie, a następnie w Warszawie. Wykłada historię kościoła, homiletykę, język rosyjski, pełni funkcję redaktora czasopisma „Szkoła Chrystusowa” poświęconego zagadnieniom życia wewnętrznego, bierze udział w różnych zjazdach naukowych krajowych i zagranicznych, wygłasza dziesiątki konferencji rekolekcyjnych, pracuje nad sprawą beatyfikacji królowej Jadwigi. Ogłasza drukiem szereg prac i artykułów naukowych zarówno w Polsce jak i zagranicą (O. Jacek władał biegle kilkunastoma językami). Mimo ciężkich przeżyć okupacyjnych — po uwięzieniu przez SS-manów zapadł na zdrowiu — po wojnie O. Woroniecki jest nadal czynny. Wydaje nowe prace, pisze artykuły. Dorobek pisarski zmarłego wyraża się sumą kilkudziesięciu pozycji wśród których widnieją dzieła o tak doniosłym znaczeniu jak trytomowa „Katolicka etyka wychowawcza”, „U podstaw kultury katolickiej”, „Tajemnica miłosierdzia Bożego”, „Umiejętność rządzenia i rozkazywania”, „Katolickość tomizmu” i inne. Poza tem napisał życiorys św. Jacka i bł. Czesława. Nauka katolicka traci w osobie O. Jacka Woronieckiego jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli. Umarł Człowiek, którego troską i celem działania było nauczanie inteligencji katolickiej, a zwłaszcza pisarzy katolickich myślenia po katolicku.



## Z prasy francuskiej

## Katolicyzm w Indiach

Kwiecniowy numer Etudés w artykule zatytułowanym „Kościół Katolicki w Indiach” daje ciekawy rzut historyczny na dzieje Kościoła w Indiach, aż do chwili obecnej.

Różnorodność ras i języków czyni z Indii mozaikę. Indie rozciągają się na ogromnej przestrzeni półtora miliona mil kwadratowych, a zaludnienie ich przekracza piątą część rodzaju ludzkiego. Szacuje się je obecnie na 430.000.000 ludności.

W tej perspektywie trzeba oceniać niewielką liczebnie i rozproszoną grupę katolików w tym kraju.

Ich liczba nie wiele przekracza 4.500.000. Nawróceni w różnych epokach, mówią językami i dialektami tymi samymi co tubylcy, pośród których żyją — przynależąc do środowiska krańcowo różnego w znaczeniu „kultury” i „fortuny”.

Począwszy od roku 1900 liczba katolików w Indiach podwoiła się. Obecnie jednak nawrócenia nie są zbyt liczne. Rocznie przybywa 3.800 wyznawców, podczas gdy populacja wzrasta każdego roku o około 5 mil. Z drugiej strony jest pewne, że Kościół Katolicki wywiera w Indiach znacznie większy wpływ niżby na to wskazywała niewielka liczba wiernych.

Jaka jest obecnie pozycja Kościoła w Indiach, jaki jest jego wpływ, metody apostołstwa, jego nadzieje i obawy na przyszłość?

Spójrzmy wstecz. Chryścianizm przenosił się do Indii jeszcze za życia Apostołów. Św. Tomasz — Apostoł dotarłszy tu założył w Malabarze pierwszą gminę chrześcijańską. Gmina ta o obrządku syryjsko-wschodnim przetrwała pod opieką rodzimego kleru aż do 17 stulecia, kiedy to wytworzyła się wśród nich schizma spowodowana wysiłkiem Portugalczyków, aby ich łacynizować.

Ale większość pozostała katolicka i dziś ich liczba dochodzi do 1 mil. Zastanawiające jest, że odrębność ich wiary w otoczeniu pogan zachowała się przez tyle stuleci. Jest również zastanawiające, że do niedawnych czasów chrześcijanie św. Tomasa nie manifestowali ducha apostołstwa, pomimo, że od r. 1930 dali oni w różnych diecezjach Indii około 1.000 powołań zakonnych i kapłańskich i że liczba powołań z każdym rokiem wzrasta. Ten brak apostołstwa obok wierności w wierze da się wytłumaczyć systemem kastowym, jaki istnieje w Indiach. Zakazem wspólnego ucztowania członków różnych kast i zawierania małżeństw między sobą. Podział na kasty oparty jest na przekonaniu, że przynależność kastowa jest wynikiem poprzedniego życia.

Zmiana kasty jest zatem niemożliwa. Porzucenie zwyczajów kasty do której się należy czyni z Hindusa jednostkę „poza kasty”, pariasa t. j. najniższe stworzenie na ziemi. Chrześcijanie św. Tomasa nie uznawali prawdopodobnie zasad filozoficznych i praktyk religijnych systemu kastowego. Z punktu widzenia czysto socjalnego wydaje się, że byli oni przynależni do najwyższych kast hinduskich i byli względnie zamożni i wpływowi. Pod rządami władców hinduskich zajmowały duże stanowiska w urzędach i administracji i bardzo dbali o utrzymanie szacunku, jakim ich otaczano. Przywiązani do tradycji i wierni praktykom religijnym, jak już poprzednio powiedziano nie pragnęli nawracać. Ta mała wspólnota chrześcijańska wywierała zatem nie wielki wpływ na resztę Hindusów.

Z upadkiem cesarstwa Rzymskiego statki rzadkie nie dopływały więcej w celach handlowych do Malabaru.

Hardy barbarzyńskie najechały Europę. Islamizm, zrodzony w Arabii, stał prawie kompletnie Chryścianizm w krajach Bliskiego Wschodu. Kontakt między małą wspólnotą chrześcijańską w Indiach, a chrześcijaństwem w Europie, które się gwałtownie wówczas rozkrzewiło, zerwał się prawie zupełnie. Ciekawe są relacje odwaznej delegacji króla angielskiego Alfreda, która przybyła tu na grób św. Tomasza Apostoła Indii i wrażenia Marka Polo o tych adeptach religii Jezusowej, których nazywali w Malabarze Nazaretanczykami. Ci Nazaretanicy, ograniczający się tylko do wierności swojej religii i następstwo apostołskie i jedność wiary mieli zapewnione przez biskupów przysyłanych z namienia patriarchy antiocheńskiego.

Misjonarze franciszkańscy i au-

gustyńscy, brzybili tu prawdopodobnie przed podróżą historyczną Vasco de Gamy dokoła przylądka Dobrej Nadziei. Ale byli oni nieliczni i nie odnieśli wielkiego sukcesu. Dzięki odkryciu przez Vasco de Gamę drogi morskiej do Indii, Portugalczyki mogli tam dotrzeć. Przybywali oni nie tylko w celach kolonizacyjnych, ale wywierali także wielki wpływ chrześcijański. Misjonarze należący do różnych obrządków religijnych i różnych narodowości towarzyszyli flocie handlowej portugalskiej i dokonywali nawróceń w regionach, gdzie był załknięty ich sztandar. Ale nie wchodzili oni w głąb kraju. Ograniczali się do wąskiego pasa terenu wzdłuż wybrzeża zachodniego. W 16 wieku wspólnota katolicka w Monlagore, Goa, Bombaju, Karach itd. była kwitnąca i wpływową.

Dzisiaj liczy w sumie około 1 miliona członków.

Osobistością dominującą w tej wielkiej epoce misjonarskiej był św. Franciszek Xawery, drugi Apostoł Indii. Jego licznym podróżom wzdłuż wybrzeża zachodniego towarzyszyły wstrząsy duchowe.

Święty Franciszek Xawery ograniczył się do terenu poza portugalskiego. Jego wysiłki kierowały się jednocześnie ku wybrzeżom Rybaków w Indiach Południowych. Potem szedł ku Wschodowi do Malacca, Japonii i ku Wyspom Pacyfiki. Kiedy projektował dotarcie do Chin zaskoczyła go śmierć.

Postawa i Misjonarzy 16 wieku wobec systemu kastowego była całkiem inna niż chrześcijan św. Tomasza. Misjonarze XVI w. ignorowali komplet-

nie istnienie kast. Dokonywali nawróceń we wszystkich kastach bez różnicy zmuszając nawróconych do porzucenia wszystkich zwyczajów, dawałi im imiona rodzin portugalskich i nazywali im europejski sposób życia. Była to ostrożność w celu separowania rodzin nawróconych od środowiska hinduskiego, ale niewątpliwie mocno przesadzona.

Ten błąd odbił się fatalnie na rozwoju akcji misjonarskiej, hamując ją aż do reformy, jaką wprowadził R. Nobili.

Znamienne jest, że tylko św. Franciszkowi Xaweremu udawało się nieść wiarę poza terytorium portugalskie. Misjonarze, którzy po nim przyszli ograniczali się do regionów

(dok. na str. 10)

## FILM

## Na marginesie ostatnich programów

„Gazeta Filmowa” (Nr 14—15) zamieszcza artykuł p. t. „Ostatni wywiad” poświęcony jednemu z największych pionierów filmu — Griffithowi. Między innymi znajduje się tam fragment:

„Co się zmieniło w Hollywood? — powtórzył Griffith w zamysleniu. — Wszystko. W naszych filmach była poezja. I było tam prawdziwie piękno. W ciągu ostatnich dwudziestu lat Hollywood produkowało tylko gadane obrazy, które pozostają w fazie dzieciństwa. My w niemym okresie doprowadziliśmy technikę zdjęciową do sztuki, fotografując myśli. Teraz fotografują dialog. Nasze obrazy były łatwym opowiadaniem fabuły, którego oni nie umieją do dzisiaj połączyć z mową i dźwiękiem”.

„Zapomniana wioska” jest udźwiękowionym filmem niemym. Jest on ciekawy przez to, że obejrzenie go pozwala na zorientowanie się jaką się wyraża możnaby osiągnąć tylko przez umiejętne wykorzystanie obrazu, bez nadmiernego posługiwania się dźwiękiem. Rezygnując z dialogu realizatorzy musieli się posługiwać sytuacjami, które tłumaczą się same, obrazami których wymowa byłaby wystarczająca bez uciekania się do drobnych objaśnień.

Oprawa muzyczna i speakerka w wersji polskiej są monotonne i nie wykorzystują w pełni ekspresji zawartej w filmie. Są momenty gdy głos speakera nie uzupełnia sytuacji — dubluje ją tylko. Dublując jednocześnie tłumy ich wymowę, odbiera gestowi jego niezależną od słowa ekspresję i wyrazistość. Film ten byłby bardziej ciekawy gdyby głos speakera ograniczył do istotnie niezbędnych minimum. Wymowa gestu ojca którym zabrania on wejścia do chaty nie wymaga wyjaśnienia. Z chwilą gdy do akcji wchodzi słowo skupiona uwaga widza zostaje rozdwojona, plastyka gestu ostabia się, zatnacza na rzecz dźwięku. I tu leży niebezpieczeństwo nadużycia dźwięku. Następnie nie tylko ograniczenie uwagi. Dźwięk osłabia oryginalność i spontaniczność reakcji. Tłumacząc i wyjaśniając znaczenie gestu prowadzi wyobraźnię widza w określonym kierunku, nadaje jej bieg i przez to jednocześnie (szkicując zarysy wrażenia) hamuje ją. Dźwięk użyty właściwie będzie zgodny z gestem, będzie jego podkreśleniem, uzupełnieniem — użyty źle może całkowicie przekreślić wymowę sceny. Słowo (i jego intonacja) posiadając konkretne znaczenie jest tu najbardziej niebezpieczne włącza bowiem wyobraźnię widza w zupełnie określone ramy. (Nie mówiąc już o tym, że nadużycie go wprowadza do filmu obce mu elementy literackie).

„Zapomniana wioska” przypominała mi artykuł Adriana Scotta o sytuacji w amerykańskim przemyśle filmowym. Artykuł szczególnie ciekawy przez to, że drukowany w piśmie angielskim — organie związku pracowników angielskiego przemysłu filmowego — i napisany przez jego korespondenta angielskiego. (The Cine — Technician Nr 72). Autor omawia sy-

tuację jaka wytworzyła się na skutek akcji Komitetu Działalności Antyamerykańskiej, podkreśla olbrzymi wpływ jaki wywarł on; wywiera dalej na produkcję („Siły działające dzisiaj w Hollywood mają olbrzymi potencjał bomby atomowej”) i zwraca uwagę na fakt, (który jak stwierdza jest niedoceniany przez korespondentów wysyłanych do Hollywood), że toczy się w tej chwili walka o to czy olbrzymia siła społeczna kina zostanie użyta dla propagandy zła czy dla dobra.

„Również niedoceniany jest” — pisze Scott — „wpływ wywierany (przez siły działające dzisiaj w Hollywood — przyp. mój) na każdego z artystów indywidualnie. Zauważyłem wszędzie że my tu w Hollywood zawsze byliśmy i jesteśmy ofiarami różnorodnych cenzur — bezpośrednich czy pośrednich. Na długo jeszcze przed tym zanim komitet Thomasa i Rankina przybył do Hollywood artyści którzy pracowali w przemyśle filmowym stwierdzili, że muszą stosować się do tych kontroli lub stanąć wobec konsekwencji braku pracy. W rezultacie istnienia cenzur wzrosły strach, który panuje nad każdym artystą i jego pracą. Działalność w czasie powstawania pomysłu. (Kiedy pyta siebie natychmiast, czy pomysł stosuje się do kodeksu Johnstona?) Działalność w czasie pisania, reżyserowania i produkcji filmu. (Co powiedziałaby „Legion Obyczajności”? Co powiedziałyby policjantki wydziału cenzury w stanie Ohio?).

Gdy artysta zadał te pytania i odpowiedział na nie pozytywnie, jest bardzo trudne, by jego obraz stosował się do wymogów oryginalności. Jego praca automatycznie pozbywa się dojrzałości i rozważnych idei. Ulega on wewnętrznie serii nakazów podlegających mu ekspresji jego własnej sztuki lecz kodeksom. Kiedy strach opanowuje artystę, staje się on najemnikiem — w najlepszym razie twórcą zrzędną pisaniny.

Dzisiaj strach ten powiększył się. Całkowicie mowy jego rodzaju egzystuje w umysłach tych, którzy produkują filmy. Nie można myśleć o całych grupach pomysłów, które normalnie możnaby opracować, gdyby nie działalność komitetu Thomasa”.

Dalej opisuje Scott, jak w jednej z wytwórni podczas zebrania, którego celem było określenie polityki w zakresie zakupu scenariuszy, okazało się, że nawet film „The Bells of St. Mary” (katolicki obraz, oparty na życiu zakonne, prowadzących szkołę dla dzieci — przyp. mój), może być tłumaczony jako wyrotowy. Uznano mianowicie, że zakonnice używały „promarksisowskich i antychrześcijańskich argumentów”. („To był sposób w jaki to zostało opisane na zebraniu”, pisze Scott).

Stwierdzając, że wyprodukowano do tychczas — spośród około pięciuset realizowanych w Hollywood w przeciągu roku — tylko jeden obraz wykraczający poza opisane ramy: antywojenny pamflet „The Boy with the Green Hair”, Scott pisze dalej: „Wol-

ność filmu czy prasy można jedynie osiągnąć przez ciągłe i czujne dochodzenie jej praw. Nie może ona być osiągnięta przez popieranie idei należącej do kogoś innego. Nie może być osiągnięta, dla przykładu, przez techniczne życzenie przemysłu filmowego, doczepienia się do antykomunistycznego pociągu wprost na żądanie komitetu Thomasa i Rankina. I to właśnie się stało. Większość wytwórni zapowiedziała filmy antykomunistyczne. W miarę posuwania się ucisku idej postępowych, staje się coraz bardziej jasne, że jedyną drogą dla dyrektorów wytwórni do zapewnienia sobie swobody ze strony komitetu jest produkcja antykomunistycznych obrazów. Niektóre z wytwórni doświadczalnie zapowiedziały wykorzystanie tego tematu jeszcze przed przesłuchaniami w Waszyngtonie — ale od czasu przesłuchań i inne wytwórnie przyspieszyły taką produkcję. Wytwórnia Warner Brothers zapowiedziała „Up to Now”. „Metro-Goldwyn-Mayer „Vespers in Vienna”, Columbia „Portrait of an American Communist”, 20th Century — Fox ukończyła „The Iron Curtain”.

\*\*

„Zapomniana wioska” jest właśnie jednym z wyjątkowych filmów. Obraz ten oparty na scenariuszu Steinbecka (którego powieść „Myszki i ludzie”, była podstawą dla filmu pod tym samym tytułem) wyróżnia się wśród innych tematyką. Spojrzenie Steinbecka jest całkowicie nowe i oryginalne — nie tylko wśród produkcji amerykańskiej — ale i światowej.

Przeniósł on akcję do leżącej gdzieś na uboczu wioski meksykańskiej, wyeliminował element gry aktorskiej. Bohaterzy filmu — to prawdziwi mieszkańcy wioski. Powstał film dokumentalny, w którym mija przewodnia jest historia młodego chłopca, walczącego z przesądami. Historia ta — nieprzekonywująca zresztą (wyjazd młodego bohatera na studia, nie jest dostatecznie umotywowany) — jest tylko nadbudówką. Właściwą treść „Zapomnianej wioski” stanowią doskonałe, pełne wymowy, obrazy codziennego życia mieszkańców. Dla ustalenia charakteru obrazu, trzeba jasno podkreślić, że wbrew tendencjom, często obserwowanym w „krajoznawczych” filmach, Steinbeck nie operuje jako elementami głównymi, malowniczością strojów, krajobrazu, zwyczajów — nacisk położony jest tu na wierne, pełne autentyzmu oddanie (jakkże prerażających) warunków życia. Film pozbawiony jest takich efektów, działa siłą pokazanych faktów. One to — ich wymowa — są bodźcem doznawanego przeżycia.

\*\*

Jako uzupełnienie programu w „Stylowym”, pokazany był doskonały film o akcji przeciwojennej. Film jest uczciwy i prawdziwy, nie ma w nim przesadnego optymizmu, realnie pokazuje trudności i środki jakimi dysponujemy w walce z grzyźlicą. Będąc interesującym i wartościowym, przychylnie nastawia widza do ogląda-

nia filmów dokumentalnych. Szkoda tylko, że zestawiono go z drugim filmem dokumentalnym („Zapomniana wioska”, filmem trudnym i nie dającym odprężenia) i przeciężono nieprzewyższającego widza.

Rzadkość tego zjawiska jakim jest krótkometrażówka na naszych ekranach, każe mi podejrzewać, że decydujący wpływ miała tu konieczność — podyktowana ściśle technicznymi względami — uzupełnienia czasu programu do dwóch godzin. Tymczasem mając doskonałą produkcję krótkometrażówek, które zbierają nagrody za granicą, nie pokazujemy ich naszej publiczności. Dziedzina ta niemal leży odłogiem. I bez przesady — wielkim głosem (choć dotąd głosy prasy mają wszelkie cechy wołania na pustczy), należy wołać o stworzenie zasady, o — nie zapychanie dzur w programach — ale rozpoczęcie akcji, która w oparciu o systematyczną, planową działalność, umożliwiłaby nam poznanie ich i wykorzystanie ich walorów naukowych i wychowawczych.

\*\*

Specjalna kronika filmowa — czyni 1-szo majowy PKF — przyjemnie odbija się od innych żywym tempem, doborom zdjęć i ich ciekawym ujęciem. Warto zapamiętać dla dalszej eksploatacji sam pomysł „przekroju” jednego dnia w Polsce. PKF powinna zwrócić uwagę na rozwój tego rodzaju nieszablonych reportaży, opartych na jednym temacie. Sądząc, że wymagając inwencji, są one ciekawym tematem dla realizatorów i przynoszą im duże zadowolenie — a dla widza są interesujące i przynoszą syntetyczną całość dają mu więcej, niż suchy przegląd przypadkowych zdarzeń. Bardzo dobry efekt ożywiający całość i wywołujący wraże nie większej bezpośredniości i naturalności, daje zrezygnowanie z pięknie modulowanego głosu statego speakera PKF i wprowadzenie zmiany głosów.

W ramach audycji radiowych, często słyszemy transmisje z imprez kulturalnych i sportowych. Niestety przez radio nie możemy ich widzieć. Sądząc, że z przychylnym przyjęciem spotkałoby się stałe wydawanie poświęconych im specjalnie edycji kroniki. Np. festiwal muzyki ludowej to nie tylko materiał na specjalną kronikę, ale również na film oświatowy. Utrwalenie na filmie tańców i instrumentów — już nieraz zamikających, — wyświetlenie takiego filmu w szkołach i następnie utworzenie archiwum, miałoby wielką wartość. To samo odnosi się do spotkań na boiskach. Zbiór takich (odpowiednio ujętych), reportaży filmowych, stanowiłby doskonały materiał pogłówny, który pokazany w klubach, przyczyniłby się do podniesienia sportu — a reportaż z meczów piłkarskich wyświetlany i przedyskutowane wśród naszej reprezentacyjnej jedenastki, może nawet uchronić nas od „honorowej” porażki).

# Czytelnik uważa, że...

## DO REDAKCJI „DZIŚ I JUTRO“

P. Wojciech Ketrzyński wygłosił twierdzenie, które wzbudziło czujność moich wierzeń filozoficznych. W artykule, umieszczonym w 20 (180) numerze „Dziś i jutro”, uderzyły mnie następujące zdania: „Postawa ta wychowuje ludzi przyziemnych, krótkowzrocznych, duszonych codziennie „Zmora zaścianka”... i „Taka postawa nie może sobie zdobyć żadnego ideologicznego uzasadnienia”.

Nie jest to wyłącznie przyczynę, racjonalny en passant, mimochodem, obrońcy zaścianka. Jako zaczepiony, mógłbym się burzyć osobiście. Mogłbym, ale bym tego nie zrobił. a przynajmniej nie chciało by mi się dawać temu niemiłemu uczuciu polemicznego wyrazu. Ale to twierdzenia służą autorowi za punkt wyjścia do dalszych szerokokich rozważań. są niejako ich podstawą. A wszelkie podstawy należą do filozofii. Stąd moje zaciekawienie ich wyglądem obiektywnym.

Przed wszystkim twierdzenia owe są prawie zupełnie słuszne. Owszem, jestem człowiekiem przyziemnym, choć żadna zmora mnie nie dusi, jak to dalej się okazało. Ale dumny jestem ze swej przyziemności. Lubię chodzić i to powoli po ziemi, a nawet nisko się nad nią pochylać. Nie lubię zaś jeździć balonem, samolotem, nie lubię biegać w obłokach. Dlaczego? Takie wloty dają przecież niemalą satysfakcję, mimo tego, że na ogół przyprowadzają ludzi o morską chorobę. Nie lubię górnego bójania dlatego, że oddala ono znacznie od ziemi. Kto patrzy na ziemię z wielkiej wysokości, ten przestaje rozróżniać przedmioty rzeczy, widzi tylko ogólną, zlaną w jedną masę niewyraźną wszystko, co jest na dole. Nie widzi zębaka np. potrzebującego, ale widzi masę nędzy. W takiej postawie może on nie udzielać żadnej pomocy, ale za to może głośno i rozpaczliwie długo współczuć nędzy i unosić się nad nią, w przekonaniu, że i tak nie ma poradzi. Nie widzi kątku i ostu, tylko marne zbory. Ale też nie czuje pobudki do wyrwania chwastów, (co jest nujące i nawet dotkliwie), za to może błądzić nad groźącym głodem.

Natomiast człowiek przyziemny widzi rzeczy wyraźnie, każdą oddzielnie i czuje się zmuszony do jakiejś czynnej postawy wobec nich. Jedne rozwija, inne wykorzystania, uszlachetnia i organizuje, planuje, rozmieszcza. On to właśnie tworzy cywilizację, kulturę, naukę, sztukę i całą twórczość ludzkości, a to dlatego, że się nachyla nad ziemię, uważnie i starannie bada rzeczy „celowo, inteligentnie je traktuje. Tak jest postawa chłopca, a pochlebiam sobie, że i moja. Jako chłop, umiałem skorzystać ze swego otoczenia w dalekim świecie.

Słuszne też jest twierdzenie, że „moja postawa nie może sobie zdobyć żadnego uzasadnienia ideologicznego”. Nie może istotnie i bardzo mnie to cieszy. Moje bowiem uzasadnienie jest konkretne. Nie jestem ideologiem, tylko, proszę mi wybaczyć ten cudaczny zwrot, który jednak wyraża nieźle charakterystykę języka naszych pisarzy-konkretologów. Są to przeciwieństwa logiczne i rzeczywiste. Kto się opiera na ideologii, ten się opiera na wierzchołku rzeczy, u niego wszystko stoi do góry nogami. A wiadomo z fizyki, że taka postawa jest bardzo chwiejna, nietrwała. Podstawa zaś konkretna zapewnia stałą, pewną, równowagę, bo w tym wypadku wszystko stoi na nogach, do góry wierzchołkiem, normalnie, jak Pan Bóg przykazał. Całe ludzkie poznanie, wszelka myśl, wyobrażenie, wzruszenie nawet, wszystko pochodzi od rzeczy i to w większej mierze od poszczególnych jednostek, niż od ich zbioru. A więc wszelka ideologia wychodzi z rzeczy i musi być przez nie stale sprawdzana, inaczej bowiem staje się fałszywa, a więc i szkodliwa. Na ogół ideologie, jakie się dziś obserwuje, to wszystko lipa, bujda, mówiąc obrazowym językiem ludu warszawskiego, który zasługuje na wielkie pochwały humanistów. Skąd się to bierze? Oto ideologowie pomijają, uciekają od rzeczy, pogardzają jednostką, konkretem. Zaścianek, to konkret, taki, jak żelazo, czy kamień. Wymaga on ciężkiej pracy przy obróbce, młotem, dłutem, siłką, piłą, oskardem, ogniem, pracy żmudnej, wymagającej wyteżenia mięśni, uwagi, inteligencji. Ideologom nie chce się podjąć tej pracy. Siadają do balonu i jazda w obłoki. Czy są oni przez to dalekowzroczni? Owszem, widzą dalej, mają szerszy horyzont, ale nie widzą na nim nic wyraźnego, bo

siła wzroku jest mniej więcej jednako- wa u nich, jak i u ludzi przyziemnych. Człowiek więc przyziemny widzi bliżej, ale dokładniej, wyraźniej, natomiast siłę widzenia ma tę samą. Dotychczas, o ile wiem, nie ma teleskopu, ani lunety ideologicznej. Na takiej wysokości, na której nie rozróżnia się przedmiotów, ideolog może sobie tworzyć dowolne wyobrażenia, może ją urabiać, tak, jak mu dogadza, jak mu wygodnie. Z rzeczami jest gorzej, nie dadzą się one nagiąć, mają swoje niezłomne prawa, własności, z którymi trzeba się liczyć. Naprawdę, bardzo dumny jestem z tego, że nie jestem ideologiem, że moja „postawa nie może sobie zdobyć żadnego uzasadnienia ideologicznego”.

Nie jest to, oczywiście, moja zasługa. Wziąłem to od ojca, a przede wszystkim od Ojca, który jest w niebiesiach. Bóg nie jest ideją, ale konkretem. Poczucie Chrystusa Pana są też konkretem. „Nie kradnij! Nie zabijaj! Nie cudzołóż! Nie obmawiaj! Kochaj bliźniego swego”, ale nie ogólnikowo: „kochać nakarmić, spragnionego napoić, podróżnego w dom przyjąć”. To są wszystko konkrety. Ziemie po to Pan Bóg stworzył, żeby człowiek po niej stapał, pewnie, bacznie z podziwem i pragnieniem jej opanowania, zorganizowania.

Dalszych twierdzeń artykułu nie będę tu rozważał. Oczywiście, nie mogę przyjąć odpowiedzialności za nacjonalistyczny imperializm niemiecki. Ani ja, ani moja postawa. Niemiecki nacjonalizm był idealistyczny, dziedzictwem po Heglu, Fichtem i innych. Tylko stąd wynikała jego chorobliwość i bezsens. Tak samo egoizm, który jest wynikiem oderwania się od rzeczy, a zatopieniem w sobie. Trzeba rozróżniać, analizować, bo tylko wówczas można wyciągać słuszne wnioski. Reszta artykułu już mnie nie interesuje.

Natomiast niezmiernie zajmujące jest pytanie, kogo naprawdę dusi zmora? Czy zwolennika zaścianka, realiste? Rzeczy są tak bogate, tyle ich jest, taka różnorodność ich kształtów i barw, że nikogo to nie może dusić, przeciwnie, oddycha się w nich dopiero czystym powietrzem. Ale ideolog, żyjący tylko wśród swych koncepcji i wyobrażeń, niezasilany rzeczami, naprawdę w końcu się znudzi. Abstrakcja jest jałowa, oderwana od rzeczy, które są podstawą i korzeniem wszystkiego, musi coraz bardziej tłumić życie. Zmora dusi tylko w czasie ciężkich marzeń. A któż jest marzycielem — i to ciężkim — jak nie filozof idealistyczny, gardzący rzeczami?

Z. Jakimiak.

## Sprosiowanie

W 21 (183) numerze naszego pisma naskutek przeoczenia korektorki zakradła się pomyłka, a mianowicie: wiersz „Przez Ciebie jestem” przypisano Jean Cocteau, jako tłumaczenie Bohdana Ostromeckiego, tymczasem autorem tego utworu jest Bohdan Ostromecki. Za pomyłkę przepraszamy obu Autorów.

# Katolicyzm w Indiach

(dokończenie ze str. 9-tej)

przybrzeżnych. Wprowadzając razem z nawracaniem europeizację, wyrobili wśród Hindułów przekonanie, że chrześcijanin to „pangui”, co jest prawie równoznaczne z pariasem.

Chryścianizm staje się religią dla kast najniższych.

W okresie misji Manduręgo prowadzonej przez Jezuitów, doszło do prawdziwej rewolucji w metodach apostołowania zapoczątkowanych przez Roberta Nobil'ego i jego towarzyszy.

Poczynili oni liczne ustępstwa na rzecz systemu kastowego, jak co do powstrzymywania się od jedzenia mięsa, łączenia się z pariasami itd. Skutek był natychmiastowy, ale wynikała inna trudność. Ustępstwa te były potraktowane przez misjonarzy z regionów przybrzeżnych, jako odstępstwa od wiary tak, że sprawa oparła się aż o Rzym. Poczynione ustępstwa wzmogły ruch nawróceniowy, szczególnie wśród braminów i zatarły nieco przekonania, że religia chrześcijańska jest wiarą „parangui'ów” i pariasów. Ruch ten trwał aż do końca 18 wieku, do zawieszenia zakonu Jezuitów.

W XIX wieku ponowiono na różnych punktach nowy wysiłek misjonarski. Kongregacje religijne coraz liczniej ofiarowywały się pracować w Indiach. Europa katolicka wypełniła wówczas szlachetnie i heroicznie swoje zadanie misjonarskie Kościoła.

Praca ich przyniosła owoc obfity. Od roku 1850 Kościół, jak wyżej wspomnieliśmy, doznał ogromnego sukcesu. Liczba katolików prawie zdwoiła się w ciągu ostatnich lat 50. Wytworzyła się też w tym czasie formacja kleru rodzimego. Na 4.800 księży, których liczą dziś Indie jest 3.700 Hindułów wśród których 1.100 należy do obrządku syryjskiego. Na 58 diecezji 21 jest rządzonych przez biskupów hinduskich. Jest 10.600 zakonnic spośród których więcej niż 7.000 Hinduisek.

Najznaczniejszy ruch nawróceń w tym okresie był spowodowany przez jezuitę belgijskiego P. Constans Lievensa. Pracował on wśród Hindułów w Chotanagpur w Indiach Północnych. Jako energiczny obrońca spraw biednych wieśniaków przeciw bogatym właścicielom, którzy ich eksploatowali; zdobył natychmiast sympatię i wdzięczność ludu.

Chotanagpur liczy dziś ponad 300 tys. katolików i swą żywą wspólnotę katolicką zawdzięcza w dużej mierze

Lievensowi. Kontrastuje ona z resztą Północnych Indii, gdzie katolicyzm prawie nie egzystuje.

Równoległe do dzieł czysto misjonarskich Kościół przedsięwziął jeszcze działalność oświatową na terenie Indii, która pochłania najlepsze talenty i moc energii.

Jezuici dają tu duży wkład.

Na 1450 działających w Indiach Jezuitów 690 jest Hindułami. Prowadzą oni 9 kolegiów uniwersyteckich, obejmujących 9.000 studentów i 40 szkół wyższych z 30.000 studentów. Utrzymanie tych szkół na odpowiednim poziomie jest bardzo kosztowne, ale jest to placówka o ogromnym znaczeniu. Szczególnie dziś kiedy dzieło misjonarskie jest bardzo ograniczone. Nieliczne urzędy pocztowe na obrzeżach rozciągłościach nie ułatwiają sprawy. Praktycznie, nawrócenia mają miejsce w klasach najniższych społecznie i ekonomicznie. Byłoby niemożliwe utrzymanie się organizacja Kościoła w Indiach, gdyby nawrócenie rekrutowali się wyłącznie z biednych i niewykształconych.

Wysiłek szkół katolickich w Indiach jest olbrzymi. Katolicy prowadzą 31 Kolegiów uniwersyteckich, 325 szkół wyższych i 540 szkół średnich. Nie licząc 5.000, czysto misjonarskich szkół podstawowych. Szkoły wyższe, a specjalnie Kolegia uniwersyteckie są jednymi z najlepszych i cieszą się dobrą reputacją w kraju. Wymagają one znacznych kosztów i starannego doboru personelu, ale są konieczne choćby ze względu na katolików, którzy są za biedni, aby się uczyć w szkołach rządowych, do których zresztą nie jest im łatwo dotrzeć, jako mniejszości religijnej. Szkoła katolicka jest dla nich koniecznym utrwaleniem i umocnieniem w wierze na całe życie, które spędzą w środowisku obcym. Kolegia katolickie nie wykluczają uczniów innych wyznań. Sami katolicy nie byłiby bowiem w stanie opłacić kosztów tych szkół.

Stykając się z elementem innowierczym Kolegia te wywierają na społeczeństwo hinduskie pewien wpływ przeistaczający. Nie chodzi tu naturalnie o bezpośrednie nawrócenia choć i te zdarzają się niekiedy nawet wśród klas najwyższych. Do trudności w akcji nawracania na chrześcijaństwo na terenie Indii dołącza się obecnie i ta, że przyjmujący religię chrześcijańską traktowani są jako odstępcy od swojej narodowości. Tędy nie można nawrócić ani poddając się systemowi kast, ani ignorując go. Trzeba zreformować koncepcję, które u Hindułów wytwarzają kastowość, trzeba im wpoić ideę godności istoty człowieka w znaczeniu wolności demokratycznej i sprawiedliwości społecznej. Bez postawy sprawiedliwej w stosunku do bliźniego przyjęcie miłosierdzia chrześcijańskiego jest niemożliwe, a bez miłosierdzia przyjęcie wiary nie będzie ani łatwe, ani kompletne. Razem z dumą kastową należałoby wykorzystać wiele innych zwyczajów. Panteizm przepaja każdą myśl hinduską. Dla wielkiej masy Hindułów z wyjątkiem liderów i kilku myślicieli, którzy stanowią wyjątek, religia dotyczy grupy społecznej, a nie jednostki. Opiera się ona głównie na poświęceniach pielgrzymkach, zachowywaniu rytuału i demonstracjach widowiskowych. Chodzi więc tu nie o nawracanie jednostek, ale całych kast i trzeba najpierw dokonać w tych kastach reformy wychowania przyspasabiając je do myśli chrześcijańskiej. Z uwagi na liczne szkoły w społeczeństwie hinduskim, stają się możliwe głębokie zmiany o których nie można było przed tym myśleć w narodzie tak tradycyjnym i wrogo nastawionym do wszelkich zmian. System kastowy staje się mniej rygorystyczny, a wiele przesądów i bezużytecznych zwyczajów zanika.

W ciągu ostatnich lat Indie są świadkami innych jeszcze zmian. Ruch nawróceniowy chrześcijański wywołał reakcję Hindułów i misjonarze chrześcijańscy znajdują rywali w organizacjach takich jak „Arya Samraj” i Misja „Ramakryshna”, które są założone w celu bronienia i propagowania hinduizmu. Walka o niepodległość wprowadziła ze sobą nowy bunt przeciw wszystkim, co płynie z zachodu. Wysiłki w celu nawrócenia przyjmują postać dążenia do zdobycia większej władzy politycznej. Tych faktów nie można ignorować, jeśli się chce sprzecyżować sytuację aktualną Kościoła w Indiach i przyszłość, która się przed Nim otwiera.

Czy mniejszość, jaką stanowią katolicy będzie mogła korzystać w dalszym ciągu ze swoich praw cywilnych i demokratycznych i akcja misyjna będzie tolerowana, jak dawniej? Misjonarze i katolicy są nastawieni optymistycznie. Nie zawiesza się działania oświatowego i charytatywnego, gdyż jest widoczne, że ono odpowiada wielkiej potrzebie kraju. Nowa Konstytucja Indii będzie wkrótce ukończona. Zabezpiecza ona mniejszości religijnej prawo do zakładów nauczania z ich wyboru i zakłady te mają otrzymywać pomoc finansową od rządu. Poza tym prawo nie tylko do praktykowania, ale i do propagowania swojej religii zostało zabezpieczone w liczbie praw fundamentalnych. Niewiadomo tylko w jakiej mierze uchwały te zostaną wprowadzone w praktykę. W każdym razie należy stwierdzić, że opinia kulturalna oświeconą i nowoczesną krajowi odnosi się obecnie z sympatią i szacunkiem do poczynań Kościoła. W Indiach jak i w całym świecie Kościół zniósł wiele burz i z każdej próby wyszedł silniejszy jak przed tym. Nie należy też zapominać, że w Indiach szerzy się również komunizm w oparciu o żądania socjalne robotników, jak i w oparciu o ruchy niepodległościowe.

H. K.

**Sieci rybackie cienkie i grube**  
**Węże przeciwpożarowe tłoczne**

Fachowość, długie doświadczenie i sumienność zapobiegają nam opuścić klientów i niezmiennie doskonałość naszych wyrobów

**WYTWÓRNIA WYROBÓW TKACKICH**  
**inż. WITOLD IZDEBSKI i S-ka**  
**„IWIS” SPAC. GÓRZYSK MAZ. SPÓŁDZIELCZA 2 7067**

Redagują: Bolesław Piasecki, Dominik Horodyński, Andrzej Micewski.

Wydawca: Kolegium Redakcyjne

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81, m. 17, tel. 880-71. Konto P.K.O. — Nr. I-727.

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz wtorków i sobót, godz. 12.30 — 13.30

Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartalna 180 złotych

Druk. Skolimowska 5.

B-78219